Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

luty 2022 r. Nr 2 (187)

UWAGA!
Na Białorusi portal Znadniemna.pl czytaj pod adresem: Nadniemnemgrodno.pl

Media ZPB solidarne z Polakami na Ukrainie i Ukraińcami!

Drodzy koledzy, dziennikarze mediów polskich na Ukrainie!



Spotykając się na Zjazdach Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, rozmawiając o wspólnych problemach i planach nikt z nas nie przypuszczał, że kierownictwo Rosji i Putin okażą się w swoich chorych pomysłach i zamiarach gorsi od Łukaszenki i jego świty.

To Łukaszenka, tępiący w swoim kraju wszystko, co polskie i białoruskie, był dla nas symbolem władcy w najgorszym wydaniu, wariatem, utrzymującym władzę wbrew niepodległościowym i demokratycznym aspiracjom obywateli rządzonego przez siebie kraju.

Parafrazując Stanisława Jerzego Leca – Putin okazał się tym, kto zapukał od spodu, kiedy myśleliśmy, że znosząc władzę Łukaszenki, sięgnęliśmy dna.

Drodzy koledzy – dziennikarze polscy na Ukrainie, jako dziennikarze z Białorusi, pracujący do niedawna (czyli do momentu wymuszonej ucieczki do Polski) w warunkach zamordystycznej dyktatury Łukaszenki i pełzającej okupacji Białorusi przez reżim Putina, zawsze odczuwaliśmy solidarność i poparcie z Waszej strony.

Dzisiaj odczuwamy ból, obserwując jak niszczony jest Wasz piękny Kraj, którego rozwoju w kierunku demokracji i poszanowania praw człowieka zazdrościliśmy, będąc obywatelami zniewolonej przez Łukaszenkę i Putina Białorusi.

Dzisiaj obaj dyktatorzy Putin i Łukaszenka połączyli siły, aby zniweczyć Wasze osiągnięcia, aby cofnąć Wasz rozwój do poziomu swoich zniewolonych krajów i ich społeczeństw.

Nie mamy wielkiego wpływu na sytuację, gdyż sami znajdujemy się pod groźbą prześladowań ze strony sterowanego przez Putina reżimu Łukaszenki w kraju swojego urodzenia i – do niedawna – zamieszkania, czyli na Białorusi.

Tym nie mniej pragniemy wyrazić pełną solidarność z Wami i oznajmić, że w każdej sytuacji będziemy opowiadać się za wolną, niepodległą Ukrainą, która przy wsparciu społeczności międzynarodowej po prostu musi spełnić historyczną misję:

zwyciężyć i uwolnić od zamordystycznych, psychopatycznych reżimów dyktatorskich bratnie, ciemiężone narody białoruski oraz rosyjski!

CHWAŁA UKRAINIE!

Iness Todryk-Pisalnik, red. «Głosu znad Niemna», Andrzej Pisalnik, red. portalu Znadniemna.pl

UWAGA! Zablokowano Znadniemna.pl, ale jest już tzw. «lusterko»

Szanowni Czytelnicy, otrzymujemy z Białorusi liczne sygnały o tym, że użytkownicy, korzystający z usług białoruskich dostawców Internetu, mają problemy z dostępem do naszego portalu.

Próbujący otworzyć nasz portal Czytelnicy widzą na swoich monitorach komunikat, informujący o tym, że «dostęp do niniejszego zasobu informacyjnego został ograniczony na podstawie decyzji Ministerstwa Informacji Republiki Białorusi, podjętej na mocy Ustawy «O środkach masowego przekazu».

Jak już pisaliśmy, uznanie portalu Znadniemna.pl za ekstremistyczny odebraliśmy jako formę uznania, że wszystko, co robiliśmy na znak solidarności z naszymi uwięzionymi kolegami – prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliką Borys oraz jej kolegą z Zarządu Głównego ZPB Andrzejem Poczobutem – robiliśmy dobrze i byliśmy na tyle skuteczni, że reżim nie znalazł przeciwko naszym racjom innego sposobu niż przypięcie nam łatki ekstremistów i podjęcie próby zniechęcenia was, drodzy Czytelnicy, do odwiedzania naszego portalu.

Ograniczenie dostępu do Znadniemna.pl z terenu Białorusi oznacza, że taktyka zastraszania nie powiodła się i władze postanowiły dostęp do naszego medium zablokować.

Władze zrobiły to po naszej publikacji, alarmującej o tym, że od więzionej od dziesięciu już miesięcy prezes ZPB Andżeliki Borys przez ponad dwa miesiące do nikogo nie docierają ani listy ani kartki pocztowe.

Potwierdza to tezę, iż w przypadku Znadniemna.pl za «ekstremistyczne» władze uznają działania i publikacje, podtrzymujące zainteresowanie opinii publicznej sytuacją naszych kolegów, uwięzionych przez dyktatorski reżim.

W związku z powyższym oświadczamy, że broni nie składamy i nie przestajemy walczyć o uwolnienie z więzienia niesprawiedliwie i bezprawnie przetrzymywanych w nim Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta!

W lutym we współpracy z partnerami z Fundacji Wolność i Demokracja stworzyliśmy tzw. «lusterko» portalu Znadniemna. pl. Jest ono dostępne pod adresem: **Nadniemnemgrodno.pl**

Pozostańmy razem!

Redakcja

Protest pod Ambasadą Rosji w Warszawie

Przebywający na uchodźstwie politycznym w Polsce Białorusini stanęli 26 lutego w pikiecie pod Ambasadą Federacji Rosyjskiej w Warszawie z żądaniem uwolnienia prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys i jej kolegi z Zarządu Głównego ZPB Andrzeja Poczobuta.



W warszawskiej akcji, zorganizowanej z okazji 11. miesięcznicy uwięzienia Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta przez członkini Zarządu Głównego ZPB Irenę Biernacką, udział wzięli zarówno przebywający w Polsce działacze ZPB, jak też działacze białoruskiego środowiska demokratycznego: Jauhien Dudkin, należący do partii Białoruska Chrześcijańska Demokracja i uczestnik protestów powyborczych z 2020 roku Aleksander Sczasny.

Pikieta z żądaniem uwolnienia Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta pod rosyjską ambasadą w Warszawie dołączyła do trwającego tu nieustannie od rozpoczęcia rosyjskiej agresji na Ukrainę antywojennego protestu.

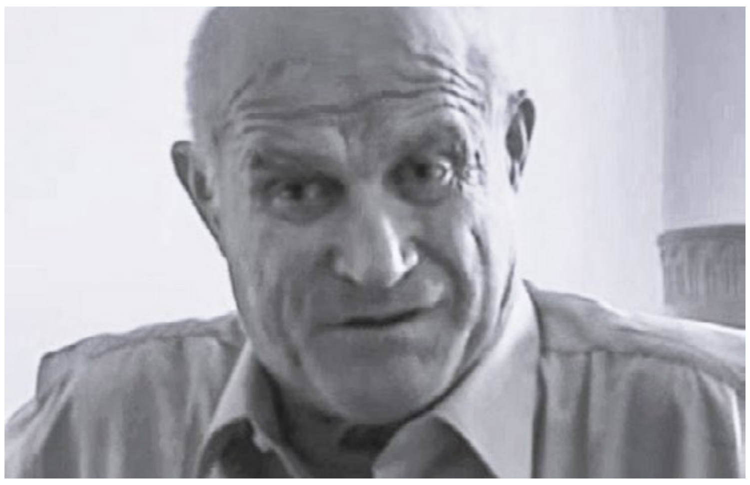
Ambasada Rosji w Warszawie po raz pierwszy stała się adresatem pretensji ws. uwięzienia Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta. – To władze Rosji i osobiście Putin ponoszą odpowiedzialność za prześladowanie polskiej mniejszości narodowej na Białorusi. Antypolskie usposobienie białoruskiego dyktatora jest następstwem antyzachodniej polityki Władimira Putina, który jest mocodawcą białoruskiego satrapy – tak tłumaczy Irena Biernacka sens wyjścia z protestem pod Ambasadę Rosji w sprawie uwięzionych na Białorusi Polaków.

Andrzej Pisalnik



Portal na bieżąco informuje o działalności ZPB oraz innych wydarzeniach dotyczących społeczności polskiej na Białorusi.

Zapraszamy do Nadniemnemgrodno.pl!



Nie żyje Kazimierz Szukiel – Polak, Sybirak

Smutne wiadomości dochodzą do nas z Lidy. Dwóch tygodni nie dożył do 94. rocznicy swoich urodzin. Jako znanemu w Lidzie polskiemu patriocie społeczność polska Lidy zadbała, aby trumna śp. Kazimierza Szukiela w czasie pogrzebu była nakryta biało-czerwoną flagą.

Kazimierz Szukiel urodził się 2 marca 1928 roku w powiecie święciańskim, województwa wileńskiego II Rzeczypospolitej. Do wybuchu II wojny światowej i okupowaniu wschodnich Kresów II Rzeczpospolitej przez ZSRR 11-letni Kazik ukończył 4 klasy szkoły powszechnej.

Po tym, kiedy Hitler w 1941 roku zaatakował swojego sojusznika Stalina trzynastoletni wówczas Kazik zauważył, że jego starszy brat zaczął znikać z domu na dłuższe chwile. Okazało się, że przystąpił do polskiej konspiracji zbrojnej, która z czasem przekształciła się w Armię Krajową. W Armii Krajowej brat Kazimierza pełnił funkcję łącznika, a mały Kazik często pomagał mu w doręczaniu wiadomości uczestnikom siatki konspiracyjnej.

Przynależność braci Szukielów do AK nie została wykryta, ani przez Niemców, ani przez Sowietów po wypędzeniu przez tych drugich niemieckiego okupanta w 1944 roku. Kazimierz tymczasem dorastał do wieku poborowego. Władze sowieckie ludność z zajętych terenów polskich traktowały jednak z nieufnością i zamiast do Armii Czerwonej kierowały młodych mężczyzn w wieku poborowym na roboty przymusowe.

Kazimierz Szukiel trafił do kopalni węgla na Donbasie. Nie pracował tam jednak długo i uciekł. Został schwytany i postawiony przed sądem za uchylanie się od odbywania służby wojskowej. Wyrok sądu brzmiał: 5 lat łagrów. Z nich Kazimierz Szukiel odsiedział półtora roku, pracując przy wyrębie lasu, na tartaku i wykonując inne prace. Więzienna wędrówka zaprowadziła Kazimierza Szukiela aż do Kazachstanu, skąd po wypuszczeniu z więzienia wrócił on do rodzinnych stron, które zostały już zupełnie opanowane przez nową władzę, a mieszkańcy zostali zapędzeni do kołchozów.

Kazimierz Szukiel zauważył, że wielu z jego znajomych przestało przyznawać się do polskiej narodowości i zaczęło mówić o sobie, jako o Białorusinach. Urzędnicy sowieccy zapisali jako Białorusina także Kazimierza Szukiela. Na nic się zdały protesty, że czuje się Polakiem, a polskie pochodzenie potwierdza m.in. świadectwo urodzenia, w którym oboje rodzice są zapisani jako Polacy. Kazimierz Szukiel walczył z sowieckimi urzędami o wpisanie do paszportu narodowości polskiej do 1958 roku. Skutecznie.

Po upadku władzy ludowej w Polsce i rozpadzie ZSRR 63-letni emeryt Kazimierz Szukiel poinformował o swoich przygodach wojennych, związanych z pomaganiem Armii Krajowej oraz o więziennej tułaczce odpowiednie urzędy w odrodzonej demokratycznej Polsce. Zostało mu przyznane prawo do otrzymywania świadczeń sybirackich, a sam Kazimierz Szukiel wstąpił do działającego przy Związku Polaków na Białorusi Stowarzyszenia Polaków – Ofiar Represji Politycznych (Sybiraków).

Jako działacz ZPB i Sybirak Kazimierz Szukiel brał aktywny udział w życiu Oddziału Związku Polaków na Białorusi w Lidzie. Był też aktywny, jako członek katolickiej wspólnoty parafialnej, w której udzielał się przez wiele lat śpiewając w kościelnym chórze.

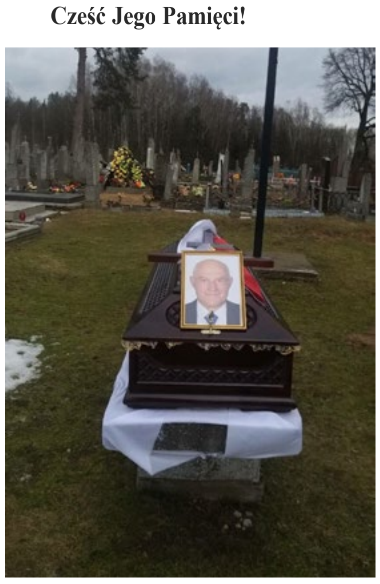
W ostatnich latach życia Kazimierz Szukiel mógł poruszać się tylko o kulach. Tym nie mniej starał się być obecny na większości uroczystości poświęconych upamiętnianiu Sybiraków i żołnierzy Armii Krajowej.

O drodze życiowej śp. Kazimierza Szukiela wiemy z jego własnych wspomnień, którymi się podzielił m.in. w maju 2014 roku podczas pobytu w Ośrodku Wypoczynkowo-Rekreacyjnym «Skowronek» w Głuchołazach na Opolszczyźnie.

17 lutego 2022 roku serce Kazimierza Szukiela, działacza miejscowego oddziału ZPB, znanego w Lidzie polskiego patrioty, przestało bić…

Cześć Jego Pamięci!





Prześladowani twórcy

Dwaj białoruscy pisarze – Uładzimir Niaklajeu oraz Andrej Chadanowicz – to nowi stypendyści programu ICORN, zapewniającego azyl prześladowanym twórcom. Gości ich krakowska Willa Decjusza, pomagająca tym, którzy w swoich krajach nie mogą bezpiecznie żyć ani tworzyć.



PAP

Uładzimir Niaklajeu (rocznik 1946) właśnie w Krakowie planuje napisać swoją nową książkę, w której poruszy temat wydarzeń na Białorusi z 2020 roku.

Niaklajeu to poeta, prozaik i działacz społeczno-polityczny, a także autor powieści, dramatów historycznych i kilkunastu tomików poetyckich. W swojej twórczości skupia się na współczesnej historii Białorusi. To też laureat Nagrody im. Kurta Tucholskiego i wielu białoruskich wyróżnień literackich.

Jego książki przetłumaczone zostały na kilka języków. W języku polskim ukazały się tomy poetyckie «Poczta gołębia» i «Pożegnalny gest Zygmunta», a także powieść «Automat z wodą gazowaną z syropem lub bez».

Pod koniec lat 90. został zmuszony do opuszczenia kraju z powodów politycznych; mieszkał i pracował w Polsce oraz w Finlandii, a początkiem lat 2000 wrócił do Mińska. W 2010 r. jako kandydat niezależny wystartował w wyborach prezydenckich, ale w ich dniu dotkliwie pobiła go specjalna jednostka milicji; mężczyzna został porwany ze szpitala i aresztowany. Amnesty International uznała Niaklajeu za więźnia sumienia.

Drugim stypendystą jest poeta, tłumacz poezji, literaturoznawca i eseista **Andrej Chadanowicz** (rocznik 1973).

Jego twórczość tłumaczona była na kilka języków, a on sam jest autorem białoruskiej wersji albumu Jacka Kaczmarskiego pt. «Mury». Poeta przetłumaczył, zaśpiewał i nagrał składające się na niego wykonania, a stworzona wówczas wersja tytułowego utworu stała się nieoficjalnym hymnem białoruskiej opozycji.

«Planuję ukończyć tu nową książkę własnych wierszy, które zacząłem pisać w sierpniu 2020 roku, po wybuchu naszych protestów i strasznych represji. A także pracować – jednak to ważny jubileusz – nad białoruskim tłumaczeniem Mickiewiczowskich +Ballad i romansów+» – mówił twórca.

Willa zapewnia stypendystom pomoc, we współpracy z miastem i Krakowskim Biurem Festiwalowym, w ramach programu ICORN. Jest to program Międzynarodowej Sieci Miast Schronienia dla twórców, którzy w swoich krajach pochodzenia nie mogą spokojnie i bezpiecznie żyć i tworzyć.

«Odwiedzający nas pisarze i pisarki mogą znaleźć nie tylko schronienie, ale również dogodne warunki do pracy w Willi Decjusza, mieszkaniu Wisławy Szymborskiej, od niedawna w Pałacu Potockich, a w przyszłości – w mieszkaniu Czesława Miłosza» – zapowiedział prezydent Krakowa.

PAP

Grodzieńskie gimnazjum nazwano na cześć Feliksa Dzierżyńskiego

Gimnazjum nr 6 w Grodnie nosi teraz imię Feliksa Dzierżyńskiego. Poinformował o tym państwowy kanał Grodno Plus.



Grodno Plus

Zdjęcie pamiątkowe uczestników uroczystości

Żaden Polak nie przyczynił się do śmierci tylu ludzi, co «Krwawy Feliks». Był synonimem bolszewickiego terroru, który stworzył najbardziej złowrogą formację na świecie. Jego tajna policja polityczna — Wszechrosyjską Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem, potocznie zwaną CzeKą, ma na sumieniu miliony ludzkich istnień, w tym Białorusinów.

Ale reżim Łukaszenki nie widzi w tym problemu. Dziś pomniki Feliksa Dzierżyńskiego rozsiane są po całej Białorusi. W stolicy kraju góruje na centralnym skwerze przed budynkiem KGB.

Gimnazjum nr 6 w Grodnie nazwano właśnie na cześć Feliksa Dzierżyńskiego. Przy wejściu do gimnazjum wzniesiono popiersie organizatora «czerwonego terroru».

Białoruskie media zwracają uwagę, że podobnych przypadków będzie teraz na Białorusi więcej, bo «szkoły, gimnazja i licea od czterech miesięcy pracują nad koncepcją nazwania i stworzenia własnej, wyróżniającej się marki».

Feliks Dzierżyński, to polski szlachcic, pochodzący z dzisiejszego rejonu Wołożyńskiego, znany jest jako rosyjski rewolucjonista i sowiecki mąż stanu, założyciel CzeKA, szczerze nienawidzący Rosjan, który wymordował ich miliony, zdziesiątkował całą rosyjską inteligencję. Jest jednym z twórców i przywódców krwawego Czerwonego Terroru, który rozwinął się podczas rosyjskiej wojny domowej. Liczbę jego ofiar szacuje się na 1,2-2 mln osób.

Kresy24.pl/nashaniva.com

Władimir Makiej: «To wina Polski, że nie wypuściliśmy Borys i Poczobuta»

Minister spraw zagranicznych Białorusi Władimir Makiej tłumaczy, dlaczego reżim w Mińsku więzi liderów Związku Polaków na Białorusi Andżelikę Borys i Andrzeja Poczobuta. Jak przekonywał na konferencji prasowej, władze białoruskie chciały uwolnić Polaków, ale zawiniła Polska.

Andżelika Borys, przewodnicząca zdelegalizowanej przez reżim organizacji Polaków z Białorusi i członek Zarządu Głównego ZPB, dziennikarz Andrzej Poczobut, od 25 marca 2021 roku przebywają w więzieniu. Są oskarżeni o «podżeganie do waśni na tle narodowościowym» i «rehabilitację nazizmu». Przetrzymywani są w areszcie śledczym w Żodzino, gdzie panują nieznośne warunki.

Jak powiedział 16 lutego na konferencji prasowej Makiej, dotarły do niego niepokojące sygnały o stanie zdrowia uwięzionych Polaków, ale organy ścigania zapewniły go, że zdrowie Borys i Poczobuta nie jest zagrożone.

Odnosząc się do kwestii uwolnienia liderów polskiej mniejszości, minister oświadczył, że na istniały pewne umowy na linii służb specjalnych dotyczące przedstawicieli mniejszości polskiej, zatrzymanych za rzekome naruszenie prawa.

Szef białoruskiego MSZ przypomniał, że zwolniono trzy kobiety – Irenę Biernacką, Annę Paniszewą, Marię Tiszkowską, i były plany, że w ten sam sposób zapadnie decyzja o losach Borys i Poczobuta.

«Jednak strona polska postanowiła wykorzystać to jako okazję informacyjną i szeroko reklamowała w mediach uwolnienie tych osób i starała się to wykorzystać dla swoich celów ideowych» – powiedział szef białoruskiej dyplomacji.

Kresy24.pl/svaboda.org

Akcja solidarności w Białymstoku

Po raz jedenasty odbyła się wieczorem 25 lutego w Białymstoku akcja solidarności z aresztowanymi przez reżim białoruski liderami Związku Polaków na Białorusi Andżeliką Borys i Andrzejem Poczobutem. Poinformowano, że areszt wobec nich został przedłużony o kolejne trzy miesiące. Solidaryzowano się także z Ukrainą.



Władysław TOKARSKI

Przemawia Maria Tiszkowska, członkini Zarządu Głownego ZPB, prezes Oddziału ZPB w Wołkowysku

Siedzą, bo są Polakami» – pod tym hasłem, co miesiąc, od sierpnia 2021 roku spotykają się w Białymstoku przebywający w Polsce działacze związku, którzy musieli opuścić Białoruś, wspierają ich także mieszkańcy Białegostoku i przebywający w Polsce Białorusini.

Przebywająca od wielu miesięcy w Białymstoku działaczka Związku Polaków Maria Tiszkowska, która w zamian za opuszczenie białoruskiego więzienia bezpowrotnie musiała wyjechać z terytorium Białorusi, powiedziała do uczestników akcji solidarności, że areszt wobec więźniów politycznych Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta, który miał skończyć się w najbliższych dniach, został przedłużony o kolejne trzy miesiące, takie informacje dotarły z Białorusi.

«Czyli nie ma porozumienia (...) Marnują zdrowie naszych kolegów. Oni znajdują się w bardzo niedobrych warunkach. Z własnego doświadczenia wiem, jakie nieludzkie warunki» – mówiła Tiszkowska. Podkreślała, że więźnieni są pozbawieni praw obywatelskich i ludzkich, nie mają pomocy medycznej. Wskazywała, że prześladowani cierpią w imię lepszego jutra, na które jest nadzieja, ale ta nadzieja jest mała.

Zaznaczyła, że piątkowa akcja jest szczególna także ze względu na sytuację na Ukrainie. «Idzie wojna, gwałtowna wojna, niszczenie nacji ukraińskiej. Oni bronią się, bronią swoich domów, bronią siebie, swojej ziemi» – mówiła Tiszkowska.

«Co my możemy zrobić? Zjednoczyć się, być razem, przeciwstawić się temu wszystkiemu, niesprawiedliwości, która panuje na całym świecie. Nie mogą ginąć ludzie za nic. Więźniowie politycznymi, tak jak ukraiński naród» – mówiła Tiszkowska. Apelowała o to, aby nie być obojętnym, o solidarność Polaków, Białorusinów i Ukraińców. «Żeby ta wolność była na naszej ziemi» – podkreśliła.



Władysław TOKARSKI

Anna Kietlińska, prezes oddziału podlaskiego Stowarzyszenia «Wspólnota Polska»

Akcję solidarności z aresztowanymi liderami Związku Polaków od początku wspiera Podlaski Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Prezes tego oddziału Anna Kietlińska powiedziała do zgromadzonych, że akcje solidarności to wymiar ludzkiej odpowiedzialności, normalności, człowieczeństwa, «niezgoda na to, co nam serwuje zły świat», sprzeciw wobec zła, opowiedzenie się za światem, w którym jest miejsce na wolność, tożsamość, samodzielność.

«Wszyscy mieli co miesiąc nadzieję, że to już koniec (aresztu – PAP)(...) Wychodzi na to, że dalej będą siedzieć. To jest taka smutna negatywna stabilność. My się tutaj spotykamy co miesiąc, bez względu na to, czy w większym czy mniejszym gronie, bo najgorsza jest samotność osób ginących i osądzonych» – mówiła dziennikarzom Kietlińska.

Dodała, że spotkania, myślenie, pamięć o więzionych są ważne także dla świadomości Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta, aby czuli, że ludzie wiedzą, że «są aresztowani przez dyktatora dlatego, że są Polakami, dlatego, że walczyli o swoją tożsamość i o godność Polaka mieszkającego w innym kraju».

Kietlińska oceniła, że działania białoruskie – w kontekście ataku Rosji na Ukrainę – to «pewna ciągłość», bo zarówno pod adresem liderów Związku Polaków jak i Ukrainy sformułowano niemal identycznie brzmiące zarzuty.

«Żyjemy w rzeczywistości, w której bardzo wyraźnie do głosu dochodzą dyktatorzy i próbują zmienić kształt świata. To się zaczęło w 2020 roku w Mińsku, te wydarzenia, protesty Białorusinów, późniejsze represje, które dotknęły i rdzennych Białorusinów i naszych rodaków mieszkających na Białorusi, wpisują się absolutnie w działania dyktatorskie zmierzające do tego, aby podporządkować sobie każdą wolną myśl» – powiedziała Kietlińska.

Dodała, że tak jak wtedy Białorusini, tak dziś Ukraińcy chcą sami o sobie stanowić, chcą być Ukraińcami, chcą podejmować demokratyczne decyzje, a akcje solidarności są wyrazem tego, że takie kwestie jak narodowość, pragnienie i potrzeba wolności oraz decydowania o sobie są nadrzędnymi wartościami dla współczesnego świata.

Następna akcja solidarności odbędzie się 23 marca, w rocznicę aresztowania Andżeliki Borys.

PAP



facebook.com

Aleksander Kapucki

Działacz ZPB już drugi miesiąc w areszcie

Aleksander Kapucki, obrońca praw człowieka i działacz Związku Polaków na Białorusi od 17 grudnia minionego roku przebywa w areszcie administracyjnym miasta Mołodeczno za rzekome rozpowszechnianie materiałów ekstremistycznych. Białoruscy obrońcy praw człowieka uznali Aleksandra Kapuckiego za więźnia politycznego.

Miejscowy sąd na wniosek milicji co najmniej trzykrotnie zasądził Polakowi pobyt w areszcie na maksymalnie dopuszczane 15 dni.

31 stycznia, po zakończeniu kolejnego 15-dniowego wyroku, Aleksander znowu nie wyszedł jednak na wolność. Koledzy Kapuckiego z ZPB, którzy zastrzegając sobie anonimowość poinformowali nas o trudnej sytuacji działacza, uważają, że Polakowi po raz kolejny przedłużono pobyt w areszcie.

– Będą go trzymać co najmniej do referendum w sprawie nowej konstytucji, które Łukaszenko wyznaczył na 27 lutego – prognozuje w rozmowie z nami jeden z działaczy Oddziału ZPB w Mołodecznie.

IT-P

Renatę Dziemiańczuk wypuszczono z milicji!

Protokół o popełnieniu wykroczenia administracyjnego, polegającego na nielegalnej organizacji w Grodnie imprezy dla słuchaczy działającego przy ZPB Uniwersytetu Trzeciego Wieku, spisali przeciwko wiceprezes ZPB Renacie Dziemiańczuk grodzieńscy milicjanci, którzy 15 lutego porwali polską działaczkę spod klatki schodowej bloku, w którym mieszka.



Iness Todryk-Pisalnik

Renata Dziemiańczuk

O zatrzymaniu wiceprezes ZPB zaalarmowali nas działacze ZPB z Grodna. Oni też poinformowali o wypuszczeniu Renaty Dziemiańczuk i o tym, że teraz grozi jej rozprawa sądowa albo za organizację jeszcze jesienią ubiegłego roku dla seniorów z ZPB gry intelektualnej pt. «Co? Gdzie? Kiedy?», albo za prowadzenie działalności, jako organizacja, niemająca państwowej rejestracji.

Mamy też dobrą wiadomość, dotyczącą działacza ZPB z Mołodeczna Aleksandra Kapuckiego. Wypuszczono go 15 lutego z aresztu administracyjnego w Mołodecznie po 60-ciu dniach odsiadki.

Zakładnikami reżimu Łukaszenki wciąż pozostają więzieni od prawie jedenastu miesięcy i przebywający w więzieniu śledczym w Żodzinie prezes ZPB Andżelika Borys i jej kolega z Zarządu Głównego ZPB Andrzej Poczobut.

a.pis

Polacy Lidy uczcili 77. rocznicę kaźni ppor. Jerzego Bokłażca «Pazurkiewicza»

Kwiaty i płonące znicze pojawiły się 2 lutego na Cmentarzu Lotników w Lidzie – na symbolicznym grobie ppor. Jerzego Bokłażca, dowódcy kompanii w IV batalionie 77. Pułku Piechoty Armii Krajowej i zastępcy legendarnego akowskiego dowódcy ppor. Czesława Zajączkowskiego «Ragnera».

Na drugi dzień lutego przypadła 77. rocznica publicznej kaźni przez powieszenie polskiego patrioty, syna Ziemi Lidzkiej Jerzego Bokłażca, który jako młody człowiek po wybuchu II wojny światowej przystąpił do polskiej konspiracji, aby zostać żołnierzem Armii Krajowej przyjąć pseudonim «Pazurkiewicz» i wraz z legendarnym ppor. Czesławem Zajączkowskim «Ragnerem» organizować pod Lidą w okolicach kolonii Falkowicze oddział partyzancki, który latem 1944 roku, przed wymarszem na Wilno w ramach operacji «Ostra Brama», osiągnął siłę batalionu i stał się mocną jednostką, podległą dowództwu 77. Pułku Piechoty AK.



Archiwum Redakcji

Młoda lidzianka zapala znicze na symbolicznym grobie Jerzego Bokłażca «Pazurkiewicza»



Archiwum Redakcji

Tablica na symbolicznym grobie ppor. Jerzego Bokłażca «Pazurkiewicza» na Cmentarzu Lotników w Lidzie



Archiwum Redakcji

Cmentarz Lotników w Lidzie - luty 2022 roku

Dowodzonemu przez «Ragnera» IV Batalionowi 77. Pułku Piechoty AK, w którym Jerzy Bokłażec dowodził jedną z kompanii, nie było pisane dotrzeć do Wilna. W czasie marszu jednostka została rozproszona przez przeważające wojska sowieckie, intensywnie zajmujące tereny Kresów Wschodnich II Rzeczpospolitej, wobec czego «Ragner» z «Pazurkiewiczem» postanowili wracać do lidzkich lasów, aby podjąć walkę zbrojną z nowym okupantem.

W walce tej chodziło głównie o obronę sterroryzowanych przez Sowietów mieszkańców polskich wsi. Nękana przez polskich partyzantów nowa władza okupacyjna nie miała spokoju ani w dzień ani w nocy, co powodowało ciągłe obławy i zasadzki rozstawiane na akowców przez speców z NKWD, «SMIERSZ-a» i innych sowieckich formacji zbrojnych, powołanych do walki z ludnością sprzeciwiającą się instalowaniu na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną sowieckiej władzy.

W grudniu 1944 roku w okolicach chutoru Jeremicze pod Niecieczą został osaczony i poległ w boju dowódca IV Batalionu, ppor. Czesław Zajączkowski «Ragner». W tym samym czasie NKWD wpadło na trop «Pazurkiewicza». Został okrążony w domu teściów, w Filukowiczach koło Taboły. Usiłował bronić się, ale ze względu na bezpieczeństwo rodziny (u teściów gościła jego żona wraz z dzieckiem) zaniechał tego i się poddał.

Osadzony został w więzieniu w Lidzie, aby 2 lutego 1945 roku zostać straconym poprzez powieszenie na oczach spędzonych przez Sowietów mieszkańców Lidy, którzy oglądając śmierć swojego obrońcy mieli się przekonać, iż sprzeciw wobec nowej władzy jest bezsensowny.

Oto, jak na podstawie wspomnień naocznych świadków egzekucji opisali tę scenę lidzcy krajoznawcy Aleksander Kołyszko i śp. Aleksander Siemionow:

Streszczenie wspomnienia, opracowanego przez Aleksandra Kołyszkę:



Stracenie «Pazurkiewicza»

(Wspomnienie pani Łucji Boboryk)

«Był to luty, Gromnica, czwartek – dzień targowy w Lidzie. Mama wraz z sąsiadem pojechała do Lidy sprzedać cielaka. Przyjeżdżają do miasta, a tu ulice pełne Sowietów, łapunów (pewnie chodzi o tajniaków, którzy wyłapywali w tłumie podejrzane osoby – red.), jak ich u nas nazywali.

Nie pozwolili im dojechać do rynku. Mama zsiadła z sań i pomyślała, że albo odbiorą cielaka, albo zabiorą konia. Nie wiadomo co się dzieje. Kazano im iść na rynek. Przychodzi mama z sąsiadem na rynek, a tu moc ludu i taka cisza. Nikt nie rozmawia i nic się nie sprzedaje. Jedna kobieta powiedziała po polsku *«Będą wieszać naszych partyzantów»*. Patrzy mama, a dalej szubienica stoi, niejedna, a trzy. Zaraz też podjechał wielki czarny samochód i przywiózł trzech chłopców. Wszyscy młodzi, wygoleni, czyściutcy. NKWD-ziści gadali, każdy co chciał. Mówili, że ten «Pazurkiewicz» dużo szkody dla Sowietów zrobił i dlatego musi być powieszony. Ludzie milczeli, kobiety płakały, mężczyźni palili, kto co miał, wszyscy patrzyli w ziemię. A na samochodzie-platformie stało trzech młodych mężczyzn. Dwóch jednak NKWD-ziści zabrali, został tylko «Pazurkiewicz». Miał związane z tyłu ręce. Odczytali wyrok, że został skazany na powieszenie. Włożyli linę na szyję i powiedzieli, że może powiedzieć ostatnie zdanie. I ten bardzo ładny, przystojny mężczyzna, mający 24-25 lat, krzyknął nie więcej jak: *«Niech żyje Polska i Umieram za nią!»* Maszyna ruszyła, a on zawisł. Widok był straszny.

Dla wielu to było, jak ukrzyżowanie Pana Jezusa. Biedny, miał ciężką śmierć, bo długo męczył się, nie od razu skonał. Kręcił się w kółko, nogi to podkurczał, to wyprostowywał. Miał czyściutkie skarpetki, bielutki sweterek. Czy to tylko jej się tak zdawało, że tak długo żył. Kilka razy zamykała oczy, modliła się, a on ciągle żył i żył… Gdy skonał, rozkazano wszystkim się rozejść.

Mama wróciła do domu bardzo zdenerwowana. Cały dzień płakała i opowiadała mi, nie mogła zapomnieć o tym strasznym dniu do końca życia. Sama pamiętam każdy szczegół jej opowiadania, jakbym sama tam była.

Tej samej nocy powieszono dziesięciu sowietów (tak mówili ludzie) i na każdym pozostawiono taki napis *«Za Pazurkiewicza. Jeżeli będziecie wieszać naszych, to za jednego naszego będzie zawsze dziesięciu waszych. Nas jest więcej. Nie będą Sowieci wieszać Polaków, jak Niemcy Żydów»*. Chociaż na rynku mówiono, że w następny czwartek będą wieszać drugiego, a w kolejny trzeciego, to jednak «Pazurkiewicz» był jedynym, którego Sowieci stracili publicznie w Lidzie.»

Streszczenie wspomnień, opracowane przez śp. Aleksandra Siemionowa:



«Sowieci uczynili wszystko, by lidzianie dowiedzieli się o kaźni i byli obecni na niej. Miała mieć ona efekt propagandowy – bolszewicy chcieli złamać opór lidzkich Polaków który mieli zrozumieć, kto jest teraz panem i nowym gospodarzem na Ziemi Lidzkiej. Szubienica została postawiona prawie w samym centrum miasta – na skrzyżowaniu ulic 3-go Maja i Ks. Falkowskiego (obecne ulice Łomonosowa i Leninskaja). Mieszkańcy Lidy od rana zbierali się w pobliżu szubienicy. O godzinie dziesiątej pojawili się NKWD-ziści z psami, którzy otoczyli cały teren. Przybyło również wielu żołnierzy i milicjantów. Ogółem, zgromadziło się blisko 1500 osób. Ludzie wiedzieli, że w tłumie znajdują się agenci NKWD, dlatego też przykładając palec do ust, zwracali uwagę znajomym, by milczeli. O godzinie jedenastej, pod szubienicę podjechała ciężarówka. Stał na niej w otoczeniu funkcjonariuszy NKWD Jerzy Bokłażec. Był w swoim polskim mundurze, bez czapki. Zmarnowana twarz, zsiniała dodatkowo od mrozu. Samochód podjechał pod samą szubienicę. Wszedł na niego sędzia wojskowy i odczytał wyrok. W tym czasie kaci trzymali pod ręce oskarżonego. Władze sowieckie zarzucały «Pazurkiewiczowi» współpracę z Niemcami i walkę przeciwko nowej władzy. Zarzucanie Bokłażcowi działalności agenturalnej było oczywistym kłamstwem. Po odczytaniu wyroku, gdy zaczęto mu zakładać na szyję sznur, spojrzał z pogardą na katów, wyprężył się i krzyknął: *«Niech żyje Polska!»*. Słowa *«Polska»* już nie dokończył. Jeden z katów uderzył go w twarz, a drugi wybił stołek, na którym stał «Pazurkiewicz». Jerzy Bokłażec zawisł na szubienicy. Ludzie bezsilnie płakali, żegnali się i szeptali słowa modlitwy. Stało się to w dniu 2 lutego 1945 roku, w święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Po pewnym czasie NKWD-ziści odeszli, pozostawiając jednego strażnika. Ludzie podeszli bliżej szubienicy. Był wśród nich jeden z żołnierzy «Pazurkiewicza», kapral Jan Szurmiej – «Struś». Dłonią objął but swojego dowódcy. Tak samo pożegnali się z nim inni jego podkomendni, którzy wiedząc o kaźni swojego dowódcy, przyszli pożegnać się. Jerzy Bokłażec z pewnością widział ich w tłumie, stojąc na ciężarówce pod szubienicą. Oprócz *«Niech żyje Pol…»* nie mógł nic im powiedzieć na pożegnanie.

Nocą, Sowieci zdjęli z powieszonego buty. Szubienica z ciałem «Pazurkiewicza» stała w centrum Lidy przez trzy dni. Potem, zwłoki zdjęto i spalono. Gdzie zakopano szczątki Jerzego Bokłażca, nie wiadomo do dzisiaj. Obawiam się, że już nigdy tego nie dowiemy się. Mimo, że nie znamy grobu naszego krajana, pozostaje on w naszych sercach i pamięci».

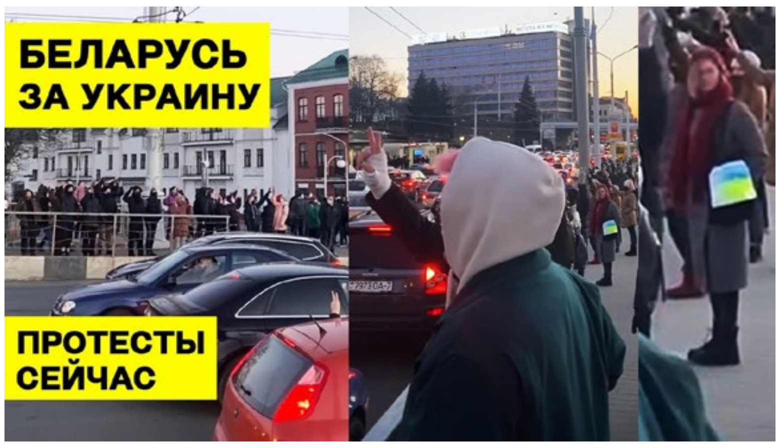
Lidzianin, Mieczysław Pujdak, w czasie wojny również żołnierz AK, noszący pseudonim «Krak», poświęcił ppor. Jerzemu Bakłażcowi «Pazurkiewiczowi» jeden ze swoich wierszy:

Pokazano Go jeszcze ludowi przed kaźnią,
Pokazano Go miastu, znajomym ulicom,
Gdy wstępował na deski odważnie,
Wtedy patrzy na sznur szubienicy.
Widział w gruzach, rozwalone domy,
Widział ludzi w smutku pogrążonych.
Jak bandytę żołnierza sądzono,
Lecz jak Polak postanowi skonać.
Nie drgnął, czując, jak powróz oplata
Szyję, która nigdy się nie zgięła
Przed najeźdźcą i wykrzyknął światu
Słowa: «Jeszcze Polska nie zginęła!»
Zakołysał się trup Bohatera,
Który nie legł w otwartej potyczce,
Lecz podstępnie schwytany umiera
Nad deskami zwykłej szubienicy.

Andrzej Pisalnik

Białorusini przeciwko rosyjsko-białoruskiej agresji na Ukrainę!

Około 800 Białorusinów zostało zatrzymanych 27 lutego na Białorusi za protesty przeciwko wojnie prowadzonej na Ukrainie przez Rosję oraz przeciwko wspieraniu haniebnej agresji zbrojnej przez kierownictwo Białorusi na czele z pachołkiem Kremla Łukaszenką.



Mińsk. Publiczny protest przeciwko wojennej inwazji Rosji na Ukrainę



Brama Ambasady Ukrainy w Mińsku

W ostatnich latach Białoruś stała się krajem, w którym ludzie są masowo rzucani do aresztów, torturowani, a nawet zabijani za najdrobniejsze nawet przejawy niezadowolenia polityką władz. Tym większy podziw należy się tysiącom Białorusinów, którzy w sterroryzowanym przez dyktaturę kraju zdobyli się na publiczny protest przeciwko wojennej inwazji zwariowanego rosyjskiego tyrana Władimira Putina, wspieranego przez jego białoruskiego pachołka Aleksandra Łukaszenkę.

Swój protest przeciwko wojnie i udziałowi w niej Białorusi Białorusini demonstrują na różne sposoby. Najwięcej jednoosobowych i kilkuosobowych akcji odbyło się 27 lutego, w dniu tak zwanego referendum konstytucyjnego, mającego zapewnić dożywotnie rządy dyktatorowi Łukaszence.

Niektórzy, najodważniejsi Białorusini, ustawiali się tego dnia w żywe łańcuchy wzdłuż ulic i publicznie demonstrowali ukraińskie barwy narodowe oraz kartki z antywojennymi hasłami i przeprosinami za współudział Białorusi w haniebnej agresji przeciwko bratniemu ukraińskiemu narodowi. Mieszkańcy Mińska licznie zostawiali swoje przesłanie do Ukraińców na bramie Ambasady Ukrainy w Mińsku oraz na płocie otaczającym ukraińską placówkę.

Wielu, biorących udział w głosowaniu na referendum Białorusinów do wyrażenia swojego stosunku wobec rosyjskiej agresji wykorzystali karty do głosowania, na których cytowali odpowiedź ukraińskich strażników granicznych z wyspy Węży rosyjskiemu okrętowi wojennemu.

Tylko w dniu 27 lutego, za przejawy solidarności z Ukrainą trafiło za kraty 800 Białorusinów. Zatrzymania odbywały się w całym kraju: w Mińsku, Baranowiczach, Lidzie, Dokszycach, Grodnie, Połocku, Nowopołocku, Żodzinie, Witebsku, Homlu, Brześciu, Pińsku, Smorgoniach, Mozyrzu, Dzierżyńsku i innych miastach.

W mediach społecznościowych nabiera rozpędu akcja pisania przez obywateli Białorusi oświadczeń o potępieniu działań wojennych przeciwko bratniemu narodowi ukraińskiemu oraz przeciwko wykorzystaniu w wojnie przeciwko Ukrainie terytorium Białorusi.

W tłumaczeniu na język polski najprostsze tego typu świadczenie brzmi:

«Ja, obywatel Republiki Białorusi, opowiadam się przeciwko wykorzystaniu terytorium mojej ojczyzny Republiki Białorusi do agresji przeciwko bratniemu narodowi Ukrainy!

Żądam wyprowadzenia wojsk rosyjskich z terytorium Białorusi oraz z terytorium Ukrainy!»

Za wyrazy solidarności z atakowanym przez putinowską Rosję narodem Ukrainy Białorusini są zatrzymywani i karani w trybie zarówno administracyjnym, jak też na mocy artykułów karnych. W niektórych przypadkach za przejawy niezadowolenia wojną na Ukrainie grozi na Białorusi nawet cztery lata więzienia.

Andrzej Pisalnik

Plac Przyjaciół Sopotu jako plac przyjaciół Ukrainy

W sobotę, 26 lutego, Plac Przyjaciół Sopotu zamienił się w plac przyjaciół Ukrainy – w wiecu wsparcia dla objętego wojną sąsiada uczestniczyło kilkaset osób. Pełnym emocji wystąpieniom Ukrainek i Ukraińców towarzyszyła rada dla chcących pomóc – najlepiej zwrócić wysiłki wsparcia do samorządowych akcji Gdańska, Gdyni lub Sopotu. W manifestacji poparcia dla Ukraińców, walczących o swoją ojczyznę, wzięli udział Białorusini z Trójmiasta, a także mieszkający w Sopocie działacze Związku Polaków na Białorusi.



Przemawia Jacek Karnowski, prezydent Sopotu



Podczas wiecu poparcia dla Ukraińców, walczących o swoją Ojczyznę w Sopocie



Andrzej Pisalnik, rzecznik prasowy Związku Polaków na Białorusi, redaktor naczelny Znadniemna.pl

W popołudniowym zgromadzeniu na Placu Przyjaciół Sopotu uczestniczyło kilkaset osób. W tłumie powiewały flagi Ukrainy, Polski i Unii Europejskiej. Odśpiewano hymny Ukrainy i Polski, a hasła nawoływały do europejskiej solidarności z Ukrainą bądź wyrażały dobitny sprzeciw wobec agresji Putina i Federacji Rosyjskiej.

Wiec otworzył prezydent Sopotu Jacek Karnowski, ale to przede wszystkim Ukraińcom oddano trybunę, zgodnie z założeniami organizatorów wydarzenia.

– Wykazujemy wielką solidarność wobec ludzi zdradziecko napadniętych w niepodległym kraju, w Europie, w XXI wieku – mówił Jacek Karnowski. – Tak jak my byliśmy napadnięci w 1939 roku przez sowiecką Rosję Stalina, tak teraz Ukraińcy zostali napadnięci przez sowiecką Rosję Putina. Jesteśmy z Wami i będziemy z Wami wedle zwykłego ludzkiego poszanowania dla wolności. Możecie być pewni, że wszystkie polskie miasta są dziś waszym domem, ale mamy nadzieję, że tymczasowym, że wróci wolna Ukraina i Białoruś.

– Sława ukraińskiemu wojsku. Oni bronią teraz nas wszystkich, granic Europy aż po wschodnie granice Ukrainy. Nie poddamy się, zwalczymy tę barbarzyńską napaść – mówił mieszkający od kilku lat w Trójmieście pan Wołodymyr.

Dziękuję, że jesteście z nami. Przez te ostatnie dni odczułam bardzo dużą miłość i wsparcie ze strony Polaków. Bardzo to doceniamy. Wierzę, że zwalczymy to zło wspólną mocą. Kochamy was – dodała pani Iwanka.

Głos zabrała także pani Natalia, psycholożka z Sopockiego Centrum Integracji i Wsparcia Cudzoziemców: – Mieszkam w Polsce już trzy lata, jak i trzy miliony Ukraińców wspierających polską gospodarkę. Teraz nasza ojczyzna jest brutalnie atakowana, zrzucają bomby na domy, gdzie są dzieci, kobiety, mężczyźni i zwierzęta, bo tak chce ich dowódca Putin, który od dawna pokazuje twarz psychopaty – mówiła pełnym emocji głosem. – Ten atak na Ukrainę nie zaczął się w czwartek (24 lutego – red.), on idzie od 2013 roku, więc nasi mężczyźni są przygotowani i walczą jak bohaterowie, skutecznie walczą. Putinizm jest straszny, brudny i fałszywy. (….) Zwracajcie uwagę na putinowską propagandę. Trolle w Internecie będą teraz odwracać uwagę od prawdy.

Na zakończenie Ukrainka poprosiła o chwilę milczenia dla bohaterów i bohaterek.

– To przejmująca sytuacja dla każdego. Wszyscy zadajemy sobie pytanie, co ja mogę zrobić dla drugiego człowieka – mówił Piotr Charka z Sopockiego Centrum Wolontariatu, który przedstawił się jako Polak i Ukrainiec urodzony w warmińsko-mazurskim. – To, że tu jesteście to wielki gest, znak solidarności z tymi, którzy walczą i mieszkają na Ukrainie, ale z drugiej strony trzeba się szykować na to, że przyjadą tu do nas. Szukajmy kontaktu i wsparcia w samorządach, które się genialnie spisują: Sopot, Gdynia, Gdańsk. W Trójmieście czekają miejsca noclegowe, organizowana jest pomoc psychologiczna, ale jeżeli sytuacja zmieni się w stopniu dramatycznym, będziemy potrzebowali osób rozmawiających po ukraińsku i rosyjsku. Każda myśl, gest solidarności i rozmowa są bardzo ważne, także flagi na Facebooku, na działanie przyjdzie jeszcze czas – zapewniał Piotr Charka.

W trakcie wiecu odczytano także apel polskich organizacji pozarządowych, które podpisali już przedstawiciele 150-ciu podmiotów z całego kraju. «W tej strasznej godzinie próby nie jesteście sami, jako przedstawiciele polskich organizacji społecznych deklarujemy gotowość do niesienia pomocy dotkniętym wojną, zapewniamy o naszej przyjaźni i solidarności wspólnotę ukraińską w Polsce, jesteśmy gotowi wspierać działające w Polsce ukraińskie organizacje społeczne ze zdwojoną siłą» – napisano m.in. w dokumencie.

W Sopocie nie zabrakło także głosu białoruskiego – Andrzeja Pisalnika ze Związku Polaków na Białorusi: – Wyrażam poparcie dla braci Ukraińców cierpiących za nas wszystkich. Dziś dziennikarz jednej ze stacji radiowych w Polsce zapytał mnie, jaka jest szansa na wypuszczenie Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta na wolność. Odpowiedziałem, że jest taka, jak zwycięstwa Ukrainy. Więc jeśli Ukraina zwycięży Rosję, będzie szansa na uwolnienie naszych kolegów, więźniów politycznych na Białorusi.

Iness Todryk-Pisalnik

W Gdańsku żądano uwolnienia Bor wypędzenia rosyjskich okupantów

W sobotnie południe, 26 lutego, ponad sto osób zebrało się przed Konsulatem Generalnym Federacji Rosyjskiej w Gdańsku, by zaprotestować przeciwko agresji Rosji na Ukrainę i więzieniu przez reżim Aleksandra Łukaszenki Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta. Pikietę zorganizowała Fundacja Łączy Nas Polska i jej prezes Natalia Nitek-Płażyńska we współpracy z mieszkającymi w Sopocie redaktorami mediów Związku Polaków na Białorusi.



Iness TODRYK-PISALNIK

Protest przed Konsulatem Generalnym Federacji Rosyjskiej w Gdańsku

Manifestujący mieli m.in. transparenty z hasłami: «Andżelika Borys, Andrzej Poczobut. Siedzą, bo są Polakami», «Achtung Russia», «Putin zbrodniarz» czy «Wolna Ukraina». Na początku pikiety zebrani odśpiewali hymn Polski.

Prezes Fundacji Łączy Nas Polska, Natalia Nitek-Płażyńska powiedziała do zebranych, że Borys i Poczobut są więzieni, bo są Polakami.

– Putin poszedł dalej, Putin terrorysta morduje ludzi na Ukrainie. Morduje tylko po to, żeby napełniać swoją kabzę i rozdymać swoje ego. Jesteśmy tu dzisiaj żeby wyrazić swój sprzeciw. Precz z Putinem – mówiła do zebranych. Manifestujący skandowali: «Precz z Putinem», «Putin won», «Kijów, Warszawa – jedna sprawa».

Do zebranych przemówił też przedstawiciel Związku Polaków na Białorusi, redaktor portalu Znadniemna.pl Andrzej Pisalnik, będący kolega z Zarządu Głównego prezes ZPB Andżeliki Borys i członka zarządu Andrzeja Poczobuta, więzionych od 11 miesięcy przez podległy Putinowi marionetkowy reżim Łukaszenki.

– Pochodzę z kraju, który znajduje się pod okupacją Władimira Putina i putinowskiej Rosji już od wielu lat. Dzisiaj, w trzecim dniu wojny, wojny gorącej, wojny totalnej prowadzonej przez Rosję przeciwko Ukrainie nasi koledzy Andrzej Poczobut, Andżelika Borys chyba zmienili status, bo przedtem byli zakładnikami Łukaszenki, a teraz stali się jeńcami wojennymi Putina, i tak należy to odbierać – mówił Andrzej Pisalnik, który, uciekając przed łukaszenkowskim więzieniem, wprowadził się do Trójmiasta i zamieszkał z rodziną w Sopocie.

Przypomniał też, że na Białorusi pozostaje ok. 300 tysięcy Polaków.

– To, że Putin wtargnął na Ukrainę z terenu Białorusi, nie jest winą społeczeństwa białoruskiego, nie jest winą Białorusinów, jest winą Putina i jego marionetki – Łukaszenki – podkreślił Pisalnik.

Do zebranych przemawiali też lokalni radni Prawa i Sprawiedliwości, którzy wspominali, że z uwagi na atak Rosjan na Ukrainę matki muszą teraz rodzić dzieci w skandalicznych warunkach, a wśród ofiar wojny są niewinni cywile.

– Domagamy się uwolnienia Polaków, którzy są więzieni od wielu lat na Białorusi, którzy chcą żyć w normalnym kraju, chcą kultywować tradycje polskości, to co powinno być normalnością w każdym kraju, ale przez tego terrorystę Putina nie jest. I musimy dzisiaj głośno powiedzieć, że tak samo, jak Białoruś tak samo Ukraina, kraje te muszą być wolne od terroryzmu rosyjskiego, putinowskiego, sowieckiego – mówił radny Przemysław Majewski.

– Frekwencja jest najlepszym dowodem na to, że nie pozwolimy żeby Polacy na Białorusi byli gnębieni, ale nie pozwolimy też na to, żeby suwerenne państwo, którym jest Ukraina, było atakowane przez człowieka niespełna rozumu, bandytę, zbrodniarza wojennego, którym jest Władimir Putin – dodawał radny Andrzej Skiba.



Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK

Radni PiS zapowiedzieli jednocześnie, że zwrócą się do władz samorządowych Gdańska i Elbląga z apelem o zerwanie współpracy z miastami partnerskimi z Federacji Rosyjskiej: Bałtijskiem, Kaliningradem oraz Sankt Petersburgiem.

W tym samym czasie, w którym w Gdańsku odbywała się pikieta o uwolnienie więzionych na Białorusi Polaków i przeciwko rosyjskiej agresji na Ukrainie, z podobnymi hasłami wyszli do placówek rosyjskich zrzeszeni w Klubach Gazety Polskiej Rodacy w Warszawie, Berlinie (Niemcy), Chicago i Filadelfii (USA) oraz w Sydney (Australia).

Dzień wcześniej, 25 lutego, o jedenastej miesięcznicy uwięzienia Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta przypomnieli, wychodząc z żądaniami ich uwolnienia, mieszkańcy Białegostoku.

Iness Todryk-Pisalnik

rys i Poczobuta oraz w z Ukrainy i Białorusi


Iness TODRYK-PISALNIK

Andrzej Pisalnik, rzecznik prasowy Związku Polaków na Białorusi, redaktor naczelny portalu Znadniemna.pl



Iness TODRYK-PISALNIK


Iness TODRYK-PISALNIK

Przemawia radny miasta Gdańsk Andrzej Skiba


Iness TODRYK-PISALNIK

Natalia Nitek-Płażyńska, prezes Fundacji «Łączy nas Polska»

Natalia Nitek-Płażyńska: «Pamiętamy, działamy i będziemy działać oraz przypominać!»

Rozmowa z Natalią Nitek-Płażyńską, prezes Fundacji «Łączy nas Polska», organizującej w Trójmieście akcje na rzecz uwolnienia Polaków, więzionych na Białorusi oraz mobilizującej opinię publiczną na rzecz Ukrainy i Ukraińców, walczących z rosyjskim agresorem.

Pani Fundacja «Łączy nas Polska» miesiąc temu zorganizowała pikietę pod Konsulatem Federacji Rosyjskiej w Gdańsku. Wówczas protestowaliśmy tylko w sprawie naszych kolegów, uwięzionych przez całkowicie zależny od Kremla reżim Łukaszenki. Dzisiaj powodów do protestu przeciwko polityce Rosji mamy o wiele więcej. Jak ocenia Pani pikietę, która odbywała się pod hasłami uwolnienia Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta oraz potępienia rosyjskiej agresji na Ukrainę?

– Szkoda, że do takiej pikiety musiało dojść, bo miesiąc temu widzieliśmy się, żeby przypominać o Polakach, więzionych przez uległego Putinowi Łukaszenkę, tylko za to, że są Polakami. Miałam nadzieję, że kolejne spotkanie, w kolejną miesięcznicę uwięzienia Polaków, nie będzie potrzebne. Dzisiaj mamy jedenaście miesięcy od momentu, kiedy znaleźli się oni w tym strasznym więzieniu i, niestety, zbrodnie Putina, wykonywane rękami Łukaszenki się poszerzają. Indeks tych przestępstw staje się coraz większy, ponieważ Putin i Łukaszenka nie tylko gnębią pod swoim butem Białoruś i Białorusinów, a zaatakowali wprost otwarcie niepodległą Ukrainę. Bardzo martwi mnie osobiście także fakt, że pomimo tak otwartego ataku, pomimo zabijania nie tylko żołnierzy, lecz także cywilów, Zachód bardzo długo przebywa w jakimś amoku, nie potrafi szybko zareagować i stanąć na wysokości zadania. To jest też problem współczesnego świata, że na naszym wschodzie mamy agresora, terrorystę i zabójcę, a na naszym zachodzie – narody, które tak się otłuściły, rozpasały się i zapomniały, że o wolność trzeba stale walczyć. To zagrożenie jest cały czas realne. Kiedy o tym zagrożeniu mówili polscy politycy, rząd i dyplomaci – traktowano nas, jako ludzi, będących niespełna rozumu. Teraz okazało się, że Polska miała rację i że jak zawsze stanęła na wysokości zadania. Mam nadzieję, że Zachód i Europa obudzą się i zaczną działać z nami ramię w ramię, żeby zatrzymać ten terror i Putina.

Jest Pani małżonką posła Kacpra Płażyńskiego, który jest synem śp. Macieja Płażyńskiego – Człowieka bardzo blisko współpracującego za życia z Polakami na Białorusi i osobiście Andżeliką Borys. Czy ta okoliczność wpływa na Pani osobiste zaangażowanie w walkę o uwolnienie Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta?

– Los pani Borys i pana Poczobuta ma dla mnie wiele wymiarów. Po pierwsze, oczywiście jest w tym także wymiar oddania hołdu mojemu śp. Teściowi, który bardzo mocno angażował się w sprawy Polaków na Białorusi. I nie było to zaangażowanie na zasadzie głoszenia pustych słów i pustych gestów, lecz były to prawdziwe działania i czyny. Uważam, że po to człowiek ma młodość, siły oraz dwie sprawne ręce i nogi, a także mózg, żeby je wykorzystywać w prawdziwym działaniu.

Po drugie, jako człowiek, który obserwuje, co się dzieje, mocno odczuwam w sobie brak jakiejkolwiek zgody na gnębienie moich rodaków za to, że są Polakami i chcą pielęgnować swoją polskość wszędzie, niezależnie od tego, gdzie mieszkają. Bo chcę mieć świadomość, że będąc w różnych częściach świata, jako Polka będę traktowana z szacunkiem, takim samym z jakim sama traktuję inne nacje.

Gdyby mogła Pani coś przekazać Andżelice i Andrzejowi, co by to było?

– Powiedziałabym żeby nie wierzyli w kłamstwa, które mogą słyszeć w więzieniu, że nikt o nich nie pamięta, że przestano walczyć o ich uwolnienie. Pamiętamy, walczymy, mówimy i przypominamy! Po to właśnie była ta pikieta w jedenastą miesięcznicę ich uwięzienia. Dzisiaj upominaliśmy się o ich los nie tylko w Gdańsku. Wraz z Klubami Gazety Polskiej pikietowaliśmy dzisiaj także w Berlinie, Filadelfii, Chicago i w Sydney. Dwa tygodnie temu rozmawiałam z Polakami w Australii, Stanach Zjednoczonych oraz z Polonią w wielu krajach Europy. Wszyscy mówią jednym głosem: Pamiętamy, działamy i będziemy działać oraz przypominać!

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał Andrzej Pisalnik

Historyczna misja prymasa Polsk

Kardynał Józef Glemp w 1988 roku odegrał ważną rolę w działaniach Stolicy Apostolskiej na Wschodzie. Budował mosty do rosyjskiego i białoruskiego prawosławia, prowadził dialog z grekokatolikami, tworzył warunki do odbudowy polskiego duszpasterstwa na Białorusi i Ukrainie.



Archiwum Archidiecezji Warszawskiej

Grodno, 5.09.1988 rok. Powitanie prymasa Józefa Glempa przez Polaków w Grodnie (po lewej, w białym kłobuku, metropolita Filaret)

Aktywność Józefa Glempa należy postrzegać w kontekście szerszych uwarunkowań związanych z ówczesnymi relacjami między Związkiem Sowieckim a Stolicą Apostolską. Dojście do władzy Michaiła Gorbaczowa i zapoczątkowane przez niego reformy stwarzały możliwości poszerzenia obszaru wolności dla Kościoła w ZSRS. Dlatego aktywność prymasa Polski stała się częścią misji Stolicy Apostolskiej wobec Związku Sowieckiego i krajów Europy Wschodniej.

«To już jest coś»

Echem w całej Europie Wschodniej odbił się obszerny wywiad kard. Glempa dla najważniejszego sowieckiego tygodnika opinii – «Litieraturnaja Gazieta» (4 lutego 1987 roku), głównego organu wspierającego reformy zapoczątkowane przez Gorbaczowa, nowego sekretarza generalnego KC KPZS. Pierwszy raz w dziejach ZSRS hierarcha katolicki tej rangi przemawiał wprost do sowieckiego czytelnika. Władze PRL wiedziały o tej rozmowie i oceniały ją jako ważny gest polityczny.

«To już jest coś, ale może być w szerszym stopniu» – powiedział przed publikacją wywiadu kierownik Urzędu ds. Wyznań Adam Łopatka na spotkaniu z sekretarzem Episkopatu Polski abp. Bronisławem Dąbrowskim.

Wojciech Jaruzelski, I sekretarz KC PZPR, podczas wymiany opinii z Gorbaczowem 21 kwietnia 1987 roku dziękował za pomoc w doprowadzeniu do tej publikacji. Podkreślał jej wagę także w rozmowach z dyplomacją Stolicy Apostolskiej. W ramach przygotowań do trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny przyjechał do Polski abp Achille Silvestrini, sekretarz Rady Spraw Publicznych Kościoła.

W trakcie rozmowy Jaruzelski zwrócił uwagę arcybiskupa na procesy rozgrywające się w Związku Sowieckim. Jak mówił, dzieją się tam rzeczy wielkie i powinny zostać zauważone przez Kościół, gdyż będzie to miało wpływ na przyszłość świata. W tym kontekście zwrócił uwagę na wywiad prymasa. Jak podkreślił, do rozmowy doszło za zgodą czynników państwowych obu krajów. Silvestrini nie podzielał tego optymizmu. Mówił, że relacje sowiecko-watykańskie są na razie w fazie wstępnej; użył nawet sformułowania, że znajdują się w przedpokoju. Moskwa nie odpowiedziała na pozytywne gesty papieża, m.in. wysłanie przedstawiciela na rozmowy o zmianach w prawie wyznaniowym. Nierozwiązane – tłumaczy dalej arcybiskup – są problemy Kościoła na Litwie i Białorusi, w ogóle nie udało się poruszyć legalizacji Kościoła greckokatolickiego, a bez tego wszelkie deklaracje będą bez pokrycia. Dodał jednak, że Watykan z uwagą obserwuje reformy Gorbaczowa i ma nadzieję, że doprowadzą one do rzeczywistej zmiany w położeniu ludzi wierzących.

Już w lutym 1987 roku komórki wywiadu KGB sygnalizowały, że papież zastanawia się nad wykorzystaniem jubileuszu Chrztu Rusi do aktywizacji Kościoła na Wschodzie i ważną rolę ma w tych przygotowaniach odgrywać prymas Polski. Warto dodać, że Hansjakob Stehle, niemiecki dziennikarz specjalizujący się w relacjach Stolicy Apostolskiej z krajami komunistycznymi, wyraził opinię, że kard. Glemp na rozmowę z moskiewskim tygodnikiem miał zgodę Watykanu. Tak była ona komentowana również przez watykańskich dyplomatów, o czym świadczyła wypowiedź ks. prałata Petera Zurbriggena z nuncjatury apostolskiej w Paryżu.

Według sowieckiego wywiadu kard. Glemp już na początku 1988 roku nakazał polskim diecezjom przygotować program obchodów Milenium Chrztu Rusi Kijowskiej, a rozmowa prymasa z sowieckim tygodnikiem byłaby wstępem do nich. Także w styczniu roku 1988 strona kościelna podjęła z władzami PRL temat wyjazdu kard. Glempa na uroczystości do Moskwy.

Prymas w Moskwie i Kijowie

Prymas Polski na obchodach milenijnych w Moskwie i Kijowie przebywał od 7 do 14 czerwca 1988 roku. Występując publicznie w czasie centralnych uroczystości odbywających się na terenie klasztoru Daniłowskiego w Moskwie, upomniał się wówczas o pamięć męczenników oraz wzywał do pojednania między katolikami i prawosławnymi.

Po uroczystościach w Moskwie, 14 czerwca prymas Glemp w towarzystwie kardynałów Johna O'Connora z Nowego Jorku, Lászla Paskaia z Ostrzyhomia i Johannesa Willebrandsa, stojącego na czele Sekretariatu ds. Popierania Jedności Chrześcijan, poleciał do Kijowa. Tam wziął udział w oficjalnej akademii w Teatrze im. Tarasa Szewczenki. Następnie udał się do cerkwi Podwyższenia Krzyża Świętego, centralnej świątyni prawosławnej ławry Peczerskiej. W tej pielgrzymce towarzyszyli mu kapłani katoliccy z różnych części Ukrainy – Żytomierza, Podola i Wołynia. Wizyta w Kijowie miała ogromne znaczenie symboliczne. Wskazywała, że chociaż milenijne uroczystości odbywały się w Moskwie, to w przekonaniu katolickich hierarchów ich źródła znajdują się w Kijowie.

Podczas pobytu w Moskwie prymas Glemp spotkał się z patriarchą Pimenem oraz innymi prawosławnymi biskupami, a także z przedstawicielami władz



Archiwum Archidiecezji Warszawskiej

Moskwa, 12.06.1988 rok. Liturgia centralnej uroczystości Milenium Chrztu Rusi w klasztorze Daniłowskim

państwowych. Najważniejszą rozmowę odbył 8 czerwca 1988 roku z Konstantinem Charczewem, przewodniczącym Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów Związku Sowieckiego. W jej trakcie upomniał się o możliwość zorganizowania opieki duszpasterskiej nad Polakami mieszkającymi w ZSRS. Minister potraktował prymasa jako papieskiego wysłannika i przekonywał go, że dopóki Stolica Apostolska będzie wspierała postulat odrodzenia Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, nie zostaną rozwiązane inne problemy, m.in. status łacińskich diecezji katolickich na Litwie. Ostrzegał także, że Związek Sowiecki nie zgodzi się na nominację kardynalską kolejnego obywatela tego państwa, a jeśli taka miałaby nastąpić, zagroził, że nominat nie zostanie wpuszczony do kraju. Stolica Apostolska najwyraźniej jednak zlekceważyła ostrzeżenie. Jan Paweł II 28 czerwca powołał w skład kolegium kardynalskiego kolejnego – po Łotyszu Julijansie Vaivodsie, administratorze apostolskimi Rygi i Lipawy – obywatela ZSRS. Był nim bp Vincentas Sladkevičius MIC, administrator apostolski diecezji koszedarskiej, od niedawna przewodniczący Konferencji Episkopatu Litwy. Niespodziewanym efektem rozmowy z Charczewem była zgoda sowieckich władz na postawienie krzyża na mogiłach w Katyniu. Polska delegacja z archidiecezji warszawskiej 1 września 1988 roku umieściła tam krzyż w obecności przedstawicieli Ambasady PRL w Moskwie i prawosławnego duchowieństwa ze Smoleńska. Na symbolicznym miejscu pozostał jednak pomnik z informacją, że Polaków zamordowali «hitlerowcy».

Białoruska «próba generalna»

Odwiedziny Moskwy otworzyły prymasowi drogę na Białoruś. W ocenie sowieckiego wywiadu ta kolejna wschodnia podróż kard. Glempa była: «pewnego rodzaju kontynuacją wizyty watykańskiej delegacji w Moskwie».

Jej znaczenie było wielorakie. Na Białorusi, zwłaszcza w obwodzie grodzieńskim, żyła liczna polska mniejszość narodowa, a miejscowi katolicy nie mieli żadnego biskupa. Prymas przebywał na Białorusi od 5 do 7 września 1988 roku i był m.in. gościem prawosławnego metropolity mińskiego Filareta (Kiryła Wachromiejewa). Filaret, jako przewodniczący Wydziału Kościelnych Stosunków Zewnętrznych Patriarchatu Moskiewskiego w latach 1981–1989, był partnerem dyplomacji Stolicy Apostolskiej m.in. w sprawach organizacji obchodów Milenium Chrztu Rusi Kijowskiej. Kardynał Glemp rozmawiał z nim już w Moskwie i prawdopodobnie wówczas narodził się plan wyjazdu do Mińska. Prymas odwiedził prawosławne i katolickie świątynie w Grodnie, Lidzie, Nowogródku, Mińsku, Nieświeżu, Pińsku i Brześciu.

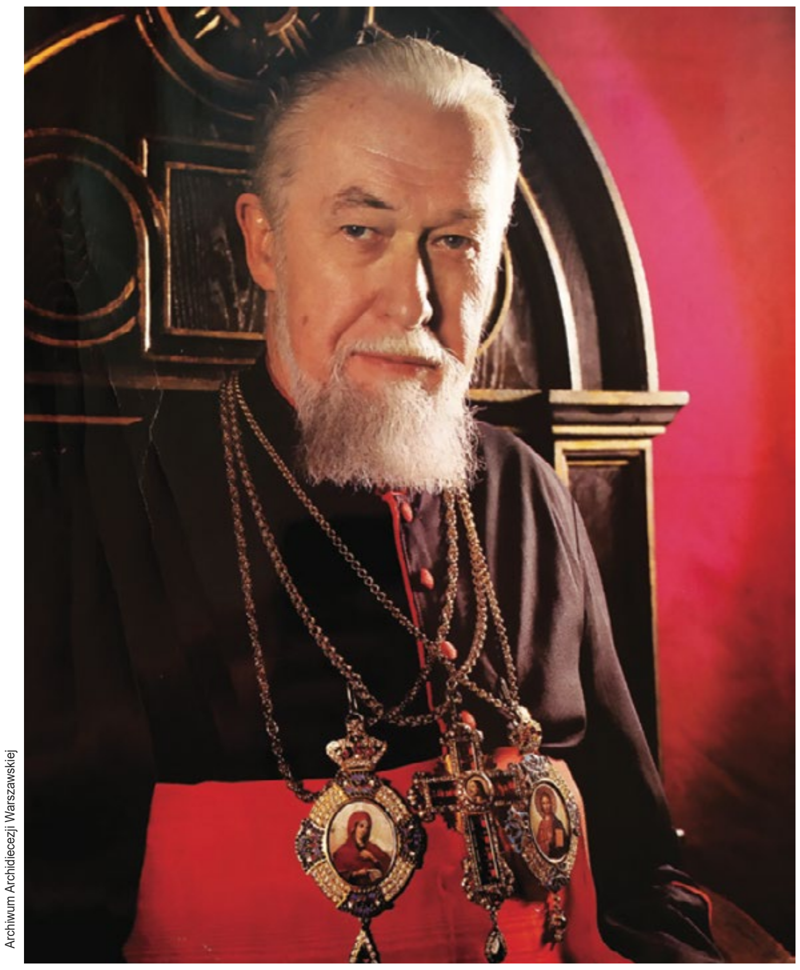
Odprawiał Msze św., rozmawiał z

ki Józefa Glempa



Archiwum Archidiecezji Warszawskiej

Józef Glemp, kardynał prezbiter. Prymas Polski (1981–2009)



Wikipedia/CC BY-SA 4.0/Bohdan Zlatyk

Kardynał Myrosław Lubacziwski



Archiwum Archidiecezji Warszawskiej

Moskwa, 8.06.1988 rok. Spotkanie kardynała Józefa Glempa z ministrem Konstantinem Charczewem



Włodzimierz WARYLUK

Nowogródek, 6.09.1988 rok. Prymas Józef Glemp u grobu sióstr nazaretanek, które później zostały beatyfikowane przez papieża Jana Pawła II



Archiwum Archidiecezji Warszawskiej

Moskwa, 12.06.1988 rok. Przyjęcie w restauracji «Praga» na Arbacie (z lewej siedzi patriarcha Moskwy Pimen, obok kardynał Johannes Willebrands

miejscowym duchowieństwem i spotykał się z wiernymi, dla których najczęściej była to pierwsza w życiu okazja zobaczenia katolickiego biskupa. Składał kwiaty i wieńce na pomnikach żołnierzy i partyzantów AK, którzy zginęli w czasie II wojny światowej, na pomniku Elizy Orzeszkowej w Grodnie oraz jedenastu sióstr nazaretanek z Nowogródka, które ofiarowały swe życie za uwięzionych członków rodzin i zostały przez Niemców rozstrzelane 1 sierpnia 1943 roku. Po latach historyk z Białorusi napisał, że wizyta kard. Glempa na Grodzieńszczyźnie: «stała się potężnym bodźcem do aktywizacji tutejszego Kościoła katolickiego».

Prymas także miał świadomość znaczenia swojej obecności w tamtych stronach.

«Moja wizyta w tych miejscach była pierwszą generalną próbą oficjalnego wyjścia Kościoła katolickiego z podziemia» – wspominał.

Znacznie chłodniej został potraktowany przez miejscowych sowieckich oficjeli, którzy zarzucili mu przyjmowanie do polskich seminariów kleryków z Białorusi. Od ich reakcji ważniejsze jednak było serdeczne powitanie zgotowane prymasowi przez metropolitę Filareta. Także towarzyszący kardynałowi przedstawiciel Rady ds. Religii w Moskwie stanowczo odciął się od wystąpienia swego białoruskiego odpowiednika. W ocenie polskich dyplomatów, którzy towarzyszyli prymasowi w spotkaniach na Białorusi, celem jego wyprawy było nie tylko zbadanie możliwości pracy tam księży z Polski, lecz także rozeznanie szerszego kontekstu relacji katolicko-prawosławnych, interesujących również Watykan.

Moskiewskie rozmowy biskupa Jerzego Dąbrowskiego

W ślady prymasa poszedł wkrótce bp Jerzy Dąbrowski, zastępca sekretarza Episkopatu Polski. Pod koniec listopada 1988 r. pojechał on do Moskwy, wydelegowany przez kard. Glempa. Prowadził szczegółowe rozmowy w Radzie ds. Religii oraz w Wydziale Zagranicznym Patriarchatu Moskiewskiego. Do tej misji biskup był szykowany wcześniej, o czym świadczy wywiad, którego we wrześniu 1988 roku udzielił Agencji Prasowej «Nowosti» na temat przygotowań do rozmów władz z opozycją w Polsce, w którym zdecydowanie wsparł zmiany polityki wyznaniowej zachodzące w Związku Sowieckim. Moskiewska wizyta bp. Dąbrowskiego odbywała się od 28 listopada do 2 grudnia 1988 roku. Biskup został przyjęty przez ministra Charczewa oraz metropolitę Filareta. W tych spotkaniach towarzyszył mu ambasador PRL w Moskwie Włodzimierz Natorf.

Przedmiotem rozmów była kwestia opieki duszpasterskiej nad Polakami przebywającymi w Moskwie, m.in. liczną grupą pracowników Pracowni Konserwacji Zbytków. W wyniku pertraktacji władze sowieckie zgodziły się na zorganizowanie opieki duszpasterskiej dla ok. 10 tys. polskich pracowników przebywających stale na kontraktach w Moskwie.

Rozmowa bp. Dąbrowskiego z Charczewem dotyczyła jednak nie tylko kwestii posługi księży obrządku łacińskiego w Rosji, lecz także Kościoła grecko– katolickiego. Sowiecki minister przestrzegał przed wspieraniem postulatu reaktywowania tego Kościoła na Ukrainie. Ze strony biskupa padła wtedy ważna deklaracja, że w przypadku rozmów między Stolicą Apostolską a ZSRS o wytyczeniu granic byłych diecezji należących do II RP – Episkopat Polski nie będzie przeciwny regulacji opartej na granicach państwowych PRL. Po spotkaniach w Moskwie bp Dąbrowski udał się na Litwę i Łotwę. W ocenie sowieckiego wywiadu rozmowy były prowadzone na polecenie prymasa Polski, którego Jan Paweł II upoważnił do kontynuacji dialogu z Moskwą.

Efekty wizyty polskich biskupów w Moskwie pojawiły się szybko. W jednym z raportów KGB napisano, że w drugiej połowie 1988 roku wyraźnie zwiększyła się liczba księży z Polski wyjeżdżających prywatnie do Związku Sowieckiego, głównie na Litwę i Białoruś, aby organizować posługę duszpasterską miejscowym katolikom.

Tylko w latach 1989–1990 Białoruś odwiedziło piętnastu biskupów z Polski oraz ponad stu księży i zakonników. Ich obecność w wielu miejscach zainicjowała działanie wiernych, którzy zaczęli się starać o otwarcie kościołów oraz rejestrację parafii.

Prymas Glemp w czasie swych podróży zawsze starał się budować pozytywne relacje z rosyjskimi biskupami prawosławnymi.

W ocenie KGB było to działanie zasugerowane mu przez Watykan. Miało na celu zbudowanie porozumienia między Kościołem katolickim a prawosławiem w Związku Sowieckim.

Milenium jasnogórskie

Elementem wschodniego programu kard. Glempa było także, inspirowane przez Jana Pawła II, zaangażowanie w historyczny przełom w relacjach z grekokatolikami, stanowiący wstęp do normalizacji stosunków między dwoma obrządkami katolickimi na Ukrainie.

Prymas Polski miał upoważnienie do takich gestów, gdyż był specjalnym delegatem Stolicy Apostolskiej dla ukraińskiego Kościoła katolickiego obrządku wschodniego w Polsce. Uroczystości milenijne poprzedziło historyczne spotkanie kard. Glempa z kard. Myrosławem Lubacziwskim, od 1984 roku zwierzchnikiem Kościoła greckokatolickiego. Do tych rozmów doszło 8 października 1987 roku w Papieskim Kolegium Polskim oraz 17 października w ukraińskim Kolegium św. Jozafata w Rzymie. Uczestniczył w nich także papieski sekretarz ks. Stanisław Dziwisz. Ustalono wówczas, że centralne obchody Milenium Chrztu Rusi Kijowskiej w Polsce odbędą się późnym latem 1988 roku na Jasnej Górze. Prymas, zwracając się do «braci Ukraińców», zapewniał ich, że wyciągnięte zostaną wnioski z historii, kiedy nieraz Polacy z Ukraińcami walczyli przeciwko sobie, a korzyści z tego miała wyłącznie Rosja. Przemówienia kardynałów Glempa i Lubacziwskiego wygłoszone w czasie tych spotkań były skierowane do obu narodów. Wzywały do wzajemnego przebaczenia historycznych krzywd oraz do chrześcijańskiego pojednania. Stały się inspiracją do podejmowania w tym duchu wielu działań już w III RP.

W dniach 10 i 11 września 1988 roku doszło na Jasnej Górze do bezprecedensowych greckokatolickich uroczystości milenijnych z udziałem Episkopatu Polski. Oprócz duchownych greckokatolickich – przybyłych na te obchody nie tylko z całej Polski, lecz także Kanady i USA – na Wałach Jasnogórskich stawili się najważniejsi polscy biskupi z prymasem Polski. Jubileuszowej liturgii przewodniczył kard. Lubacziwski, a okolicznościowy telegram do pielgrzymów przysłał Jan Paweł II. Ukraiński kardynał w języku polskim podziękował prymasowi za możliwość świętowania wielkiego jubileuszu właśnie na Jasnej Górze – w miejscu drogim dla Polaków, a zarazem tak nieodległym od Lwowa i Kijowa.

Swoją aktywnością w 1988 roku kard. Glemp w znaczący sposób przyczynił się do odrodzenia struktur kościelnych na Wschodzie, a także rozwinięcia dialogu katolicko-prawosławnego oraz polsko-ukraińskiego. Realizował strategię przemyślaną i przygotowaną przez Jana Pawła II, co w żaden sposób nie umniejsza jego osobistych zasług. Potrafił bowiem nadać tej misji cechy własnej osobowości – autentycznego zainteresowania problemami katolików na Wschodzie, szacunku i empatii dla wschodniego chrześcijaństwa, poszanowania dla racji partnera i umiejętności docierania do celu etapami.

Andrzej Grajewski/Biuletynu IPN

80 lat temu powstała Armia Krajowa

80 lat temu, 14 lutego 1942 roku, Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz o przekształceniu Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. AK jest uważana za najlepiej zorganizowane podziemne wojsko działające w okupowanej przez Niemców Europie. Latem 1944 r. jej struktury liczyły ok. 400 tys. żołnierzy.



Armia Krajowa była kontynuacją zawiązanej w nocy z 26 na 27 września 1939 roku przez grupę wyższych rangą oficerów z gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim, przy współudziale prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski. Stała się ona zalążkiem struktur cywilnych i wojskowych Polskiego Państwa Podziemnego.

Utworzona 27 września 1939 roku SZP została przekształcona najpierw w 1940 roku w Związek Walki Zbrojnej, a następnie rozkazem Naczelnego Wodza w Armię Krajową, w której skład weszło ok. 200 organizacji wojskowych, zarówno spod okupacji niemieckiej, jak i sowieckiej.

Decyzja o powstaniu AK była podyktowana koniecznością scalenia polskich konspiracyjnych oddziałów zbrojnych i podporządkowania ich rządowi RP w Londynie, któremu podlegały Siły Zbrojne RP. W zamierzeniach rządu miała być organizacją ogólnonarodową, ponadpartyjną, a jej Komendant Główny jedynym, upełnomocnionym przez rząd dowódcą krajowej siły zbrojnej. Głównym zadaniem AK było prowadzenie walki o odzyskanie niepodległości przez organizowanie i prowadzenie samoobrony oraz przygotowanie armii podziemnej na okres powstania, które miało wybuchnąć na ziemiach polskich w okresie militarnego załamania Niemiec.

Formalna zmiana nazwy nie oznaczała, że przez kolejne dwa lata Armia Krajowa ujawniała się i używała oficjalnie swojej nowej nazwy; zastępowano ją kryptonimem PZP, stosowanym od kwietnia 1942 aż do maja 1944 roku. Dopiero w czasie realizacji planu «Burza» i nadawania ujawniającym się oddziałom podziemnej armii nazw dywizji i pułków Wojska Polskiego z 1939 roku zaczęto używać określenia Armia Krajowa.

W prasie podziemnej i codziennym działaniu mówiono o «Polsce Walczącej» lub «Polsce podziemnej». O tym, jak należy rozumieć te pojęcia, pisał autor «Kamieni na szaniec», szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu Warszawskiego AK Aleksander Kamiński, w «Biuletynie Informacyjnym» z września 1943 roku: «W walce jest dziś drukarz tajnej drukarni i młody chłopak wiejski wywieziony do Niemiec na roboty, i matka jedynego syna męczonego w kaźni obozowej: w walce jest łączniczka niosąca pocztę i chłop zamojski niszczony w dziki sposób; w walce jest uczestnik akcji bojowej, w walce jest wreszcie żona rezerwisty w niewoli, która bohatersko zmaga się o byt swoich dzieci. Polska Walcząca – to my wszyscy». Żołnierzami Armii Krajowej byli zaś ci, którzy składali przysięgę na «wierność Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza». Jej rotę ustalono ostatecznie w grudniu 1942 roku. Padające w niej sformułowania miały na celu podkreślenie, że Armia Krajowa jest działającą w kraju integralną częścią Sił Zbrojnych. «Przyjmuję cię w szeregi Armii Polskiej walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny» – stwierdzał przyjmujący przysięgę.

Kolejnymi dowódcami AK byli generałowie: Stefan Rowecki ps. Grot – do 30 czerwca 1943 roku, Tadeusz Komorowski ps. Bór – do 2 października 1944 roku, Leopold Okulicki ps. Niedźwiadek – do 19 stycznia 1945 roku. Dwóch spośród trzech dowódców Armii Krajowej za swoją działalność zapłaciło najwyższą cenę. 30 czerwca 1943 roku na skutek zdrady został aresztowany gen. Rowecki. Następnie przewieziono go do Berlina, gdzie odrzucił niemiecką propozycję współdziałania. W połowie lipca 1943 roku umieszczono go w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen w budynku dla ważnych więźniów. Dokładne okoliczności jego śmierci i miejsce pochówku do dziś nie są znane. Prawdopodobnie został zamordowany w sierpniu 1944 roku, tuż po otrzymaniu przez władze niemieckie informacji o wybuchu powstania w Warszawie.

27 marca 1945 roku gen. Okulicki został podstępnie aresztowany przez drugiego z okupantów. Wraz z nim Sowieci aresztowali piętnastu innych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Zatrzymanych działaczy podziemia niepodległościowego przewieziono do Moskwy, a następnie, 21 czerwca 1945 roku, osądzono w tzw. procesie szesnastu przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRS. Gen. Okulicki został skazany na dziesięć lat więzienia; zmarł półtora roku po procesie, 24 grudnia 1946 roku, na Łubiance.

Komendant Główny AK podlegał Naczelnemu Wodzowi Polskich Sił Zbrojnych. Organem dowodzenia AK była Komenda Główna (KG), w której skład wchodziły oddziały, piony organizacyjne i samodzielne służby – oddziały: I Organizacyjny, II Informacyjno-Wywiadowczy, III Operacyjno-Szkoleniowy, IV Kwatermistrzostwa, V Łączności Operacyjnej, VI Biura Informacji i Propagandy oraz VII Finansów i Kontroli, a także Kierownictwo Dywersji.

Terenowa struktura organizacyjna AK odpowiadała zasadniczo przedwojennemu podziałowi administracyjnemu kraju. Na terenie województw tworzono okręgi, w powiatach – obwody, w gminie lub kilku gminach – placówki. Tworzone były także obszary będące jednostkami strukturalnymi, obejmującymi kilka okręgów. Na początku 1944 roku Komendzie Głównej AK podlegały 4 obszary i 8 samodzielnych okręgów. W skład AK wchodziły też jednostki strukturalne, działające poza granicami kraju: Samodzielny Wydział ds. Kraju Sztabu Naczelnego Wodza, tzw. Oddział VI, oraz Oddziały AK na Węgrzech («Liszt») i w Niemczech (Komenda Okręgu Berlin «Blok»).

AK od początku była organizacją masową, zwiększającą szeregi przez werbunek ochotników i kontynuowanie akcji scaleniowej, rozpoczętej przez Związek Walki Zbrojnej. W latach 1940–1944 do ZWZ i AK przystąpiły m.in. Tajna Armia Polska, Polska Organizacja Zbrojna «Znak», Gwardia Ludowa PPS-WRN, Tajna Organizacja Wojskowa, Konfederacja Zbrojna, Socjalistyczna Organizacja Bojowa, Polski Związek Wolności oraz częściowo Narodowa Organizacja Wojskowa, Bataliony Chłopskie i Narodowe Siły Zbrojne.

Liczba zaprzysiężonych żołnierzy AK wynosiła na początku 1942 roku ok. 100 tys., a latem 1944 roku już ok. 400 tys., w tym: ok. 10,8 tys. oficerów, 7,5 tys. podchorążych i 87,9 tys. podoficerów. Kadra AK rekrutowała się z oficerów i podoficerów armii przedwrześniowej oraz z absolwentów tajnych Zastępczych Kursów Szkoły Podchorążych Rezerwy i Zastępczych Kursów Podoficerów Piechoty, a także przerzucanych do kraju oficerów, tzw. cichociemnych. Od 1943 roku w jednostkach podporządkowanych Komendzie Głównej AK tworzono kompanie i bataliony, od 1944 roku – pułki, brygady, dywizje, zgrupowania pułkowe i dywizyjne.

Potrzeby finansowe, materiałowo-sprzętowe i w zakresie uzbrojenia były zabezpieczane przez rząd RP i uzupełniane w drodze akcji bojowych i innych działań, mających na celu zaopatrzenie w broń, mundury, sprzęt i środki finansowe (m.in. zakupy broni i własna, tajna produkcja broni strzeleckiej: pistoletów maszynowych, granatów i materiałów wybuchowych).

AK realizowała swoje cele przez prowadzenie walki bieżącej i przygotowywanie powstania powszechnego. Walka bieżąca prowadzona była głównie przez akcje małego sabotażu, akcje sabotażowo-dywersyjne, bojowe i bitwy partyzanckie z siłami policyjnymi oraz regularnym wojskiem niemieckim. Specjalne miejsce w działalności bojowej Armii Krajowej zajmowały akcje odwetowe i represyjne w stosunku do SS i policji oraz zdrajców i prowokatorów.

Zadaniem AK, podobnie jak struktur cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego, było udzielanie pomocy zbrojnej organizacjom żydowskim tworzonym w gettach i niemieckich obozach koncentracyjnych. W listopadzie 1942 roku komendant główny Armii Krajowej gen. Stefan Rowecki wydał rozkaz nawiązania kontaktu między Komendą Główną AK a członkami żydowskich formacji bojowych w warszawskim getcie. W grudniu Armia Krajowa po raz pierwszy przekazała broń konspiracji żydowskiej w getcie warszawskim. Kilka miesięcy później w ramach akcji «Getto» próbowano udzielić bezpośredniej pomocy żydowskim bojownikom walczącym w powstaniu.

Przygotowaniem i wykonaniem akcji sabotażowo-dywersyjnych i specjalnych zajmowały się autonomiczne piony wydzielone z KG AK: Związek Odwetu, «Wachlarz» i Kierownictwo Dywersji, pod nadzorem Kierownictwa Walki Konspiracyjnej, a następnie Kierownictwa Walki Podziemnej. Innymi formami walki bieżącej były: organizowana na szeroką skalę akcja propagandowa wśród społeczeństwa polskiego (prowadzona przez Biuro Informacji i Propagandy), wydawanie prasy, np. «Biuletynu Informacyjnego».

Częścią działań Armii Krajowej było prowadzenie wojny psychologicznej. W ramach Akcji «N» dążono do dezinformowania przeciwnika oraz osłabianie jego morale przez podważanie wiary w potęgę III Rzeszy. Jednym z najbardziej pomysłowych działań Samodzielnego Podwydziału «N» było wydanie fałszywego obwieszczenia władz niemieckich nakazującego wszystkim Niemcom w Generalnym Gubernatorstwie natychmiastową ewakuację do Rzeszy. W Warszawie rozrzucano również ulotki mające przekonać Niemców, że samoloty alianckie są w stanie bombardować obszar okupowanej Polski. Tworzono też fikcję istniejącego potężnego ruchu antynazistowskiego w ramach Wehrmachtu. Jeszcze w latach sześćdziesiątych wśród badaczy II wojny światowej panowało przekonanie, że wypuszczane przez Armię Krajową ulotki nie są mistyfikacją. AK zorganizowała także zamachy bombowe na dworcach kolejowych w Berlinie w lutym i kwietniu 1943 roku.

Kulminacją wysiłku zbrojnego AK była akcja «Burza» rozpoczęta rozkazem gen. Tadeusza Komorowskiego «Bora» w listopadzie 1943 roku. Działania zbrojne w ramach planu tej akcji rozpoczęły się 15 stycznia 1944 roku na Wołyniu wraz z przekroczeniem przez Armię Czerwoną granic RP ustalonych Traktatem ryskim. Mimo wspólnej walki z Niemcami NKWD rozbrajało i internowało polskie oddziały. Taki los spotkał m.in. oddziały AK walczące o wyzwolenie Wilna w lipcu 1944 roku. Polacy byli aresztowani, rozbrajani, a często nawet rozstrzeliwani. Aresztowanych żołnierzy przymusowo wcielano do armii Berlinga lub wywożono do obozów w głąb ZSRS.

Do planu akcji «Burza» włączono Warszawę. 1 sierpnia 1944 roku do walki przystąpiło 40–50 tys. powstańców. Jednak zaledwie co czwarty z nich mógł liczyć na to, że rozpocznie ją z bronią w ręku. Trwające 63 dni Powstanie Warszawskie było największym zrywem podziemia w okupowanej Europie. Po jego klęsce jednostki AK na terenach zajętych przez Armię Czerwoną zostały zdemobilizowane. 19 stycznia 1945 roku Komendant Główny gen. Okulicki wydał rozkaz o rozwiązaniu AK. Straty Armii Krajowej wyniosły ok. 100 tys. poległych i zamordowanych żołnierzy, ok. 50 tys. zostało wywiezionych do ZSRS i uwięzionych.

Wobec represji sowieckich i polskich służb bezpieczeństwa nie wszystkie oddziały AK podporządkowały się rozkazowi o demobilizacji. Powstały nowe organizacje konspiracyjne, m.in.: Ruch Oporu Armii Krajowej i Zrzeszenie «Wolność i Niezawisłość». Resztki podziemia akowskiego walczyły z okupacją sowiecką do początku lat pięćdziesiątych. Ostatnim żołnierzem WiN poległym z bronią w ręku był Józef Franczak ps. Laluś, który zginął od kul milicji 21 października 1963 roku.

Żołnierze AK byli prześladowani przez władze komunistyczne, zwłaszcza w okresie stalinizmu, wielu z nich skazano na karę śmierci lub wieloletniego więzienia. Dopiero po odwilży roku 1956 mogli wstępować do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, jedynej istniejącej w PRL organizacji kombatanckiej.

Żołnierze Armii Krajowej aktywnie włączyli się w ruch «Solidarności», który postrzegali jako kontynuatora idei Polskiego Państwa Podziemnego. W latach osiemdziesiątych wysiłek Armii Krajowej został po raz pierwszy upamiętniony w przestrzeni publicznej. Po upadku komunizmu żołnierze AK otrzymali możliwość nieskrępowanego upamiętniania swoich towarzyszy broni. Ważnymi miejscami żywej pamięci o Armii Krajowej stały się warszawskie Muzeum Powstania Warszawskiego oraz krakowskie Muzeum Armii Krajowej.

PAP/Michał Szukała

71 lat temu zamordowano Zygmunta Szendzielarza

Zygmunt Szendzielarz ps. «Łupaszka» został zamordowany 8 lutego 1951 roku w warszawskim więzieniu na Mokotowie, miejscu kaźni polskich patriotów. Znany z brawurowych akcji zbrojnych przeciwko Niemcom, Sowietom oraz polskim komunistom dowódca 5. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej, Żołnierz Niezłomny, który po II wojnie światowej stał się ofiarą komunistycznego wymiaru sprawiedliwości Polski Ludowej.



Wikipedia Commons

Mjr Zygmunt Szendzielarz po aresztowaniu w 1948 roku

Urodził się 12 marca 1910 roku w Stryju, na dzisiejszej Ukrainie. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu rozpoczął służbę wojskową w 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie. Dowodził 2. szwadronem jednostki w czasie kampanii wrześniowej. W ostatnich dniach wojny obronnej dostał się do sowieckiej niewoli, z której po kilku dniach uciekł i dotarł do Lwowa. Po nieudanych próbach przekroczenia granicy węgierskiej Szendzielarz powrócił do Wilna i tam rozpoczął działalność konspiracyjną przyjmując pseudonim «Łupaszka».

Brygada Śmierci

Od sierpnia 1943 roku objął dowodzenie nad 5. Brygadą Wileńską Armii Krajowej (AK). Ze względu na swoją aktywność bojową, zwano ją Brygadą Śmierci. Partyzanci walczyli zbrojnie z okupantem niemieckim, kolaborującą z Niemcami administracją litewską oraz sowiecką partyzantką. Wsparcia piątej brygadzie liczącej w 1944 roku ok. 600 żołnierzy udzielała miejscowa ludność.

Oddział pod wodzą Szendzielarza brał udział w szeregu walk i potyczek. M.in. 16 stycznia 1944 roku pod Bodziszkami, gdzie rozbił atakujący kolumnę partyzantów oddział niemiecki, 31 stycznia tego samego roku pod Worzianami, zwyciężając liczący 200 osób niemiecki oddział ekspedycyjny. Także w Radziuszach-Lozowych stoczyła 2 lutego potyczkę z sowiecką partyzantką, skutecznie odpierając jej ataki i ratując brygadę przed rozbiciem.



Iness TODRYK-PISALNIK

Tablica poświęcona Zygmuntowi Szendzielarzowi «Łupaszce» i żołnierzom wileńskiej AK na terenie byłego więzienia przy Rakowieckiej w Warszawie

Antykomunistyczne podziemie niepodległościowe

Jak wynika ze wspomnień podkomendnych «Łupaszki» ich dowódca nie ufał Sowietom i twierdził, że współpraca z nimi jest niemożliwa. Dlatego w lipcu 1944 roku za zgodą dowództwa AK 5. Brygada nie wzięła udziału razem z Armią Czerwoną w wyzwalaniu Wilna. Jak się później okazało słusznie. Dzięki temu oddział uniknął zdrady Sowietów, którzy po wyzwoleniu miasta aresztowali wielu żołnierzy AK.



Iness TODRYK-PISALNIK

Worziany. Kwatera Żołnierzy 5. Brygady WileńskiejAK

Podzielona na małe grupy brygada przedostała się do Puszczy Augustowskiej i podporządkowała się białostockiej Komendzie Okręgu AK. Partyzanci Zygmunta Szendzielarza walczyli z oddziałami Armii Czerwonej, Ludowego Wojska Polskiego, NKWD, likwidowali agentów komunistycznych i chronili cywilów przed bandytami.

We wrześniu 1945 roku na rozkaz dowództwa AK Zygmunt Szendzielarz rozformował 5. Brygadę Wileńską i razem z ochotnikami przeniósł się na Pomorze Gdańskie, gdzie po raz kolejny odtworzył oddział. Rok później razem z niewielką grupą żołnierzy dołączył do 6. Brygady Wileńskiej AK por. Lucjana Minkiewicza «Wiktora». Walczyli na Białostocczyźnie. W marcu 1947 roku «Łupaszka» postanowił zaprzestać walki i wrócić do cywilnego życia. Ukrywał się na Podhalu razem z narzeczoną Lidią Lwow-Eberle. Jednak po roku władze komunistyczne odnalazły ich i aresztowały.

Skazany na 18-krotną karę śmierci

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał go na karę śmierci. Wyrok został wykonany 8 lutego 1951 roku major Zygmunt Szendzielarz «Łupaszka» został zamordowany strzałem w tył głowy.

Jego szczątki odnaleziono w 2013 roku w wyniku prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej na terenie Wojskowych Powązek na tzw. «Łączce». Ustalenie tożsamości pochowanych tam bezimiennych ofiar było możliwe dzięki badaniom DNA.

Szczątki majora spoczęły w 2016 roku w rodzinnym grobie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach obok zmarłej córki Barbary Szendzielarz. Oficera pochowano z honorami wojskowymi. Pośmiertnie został awansowany na stopień najpierw podpułkownika, a potem pułkownika.

IT-P/wrotapodlasia.pl

82. rocznica pierwszej deportacji Polaków

Zapaleniem zniczy na torach kolejowych przy Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku uczczono wieczorem 9 lutego pamięć ofiar deportacji na Wschód w 82. rocznicę pierwszej masowej wywózki polskich obywateli. Rozpoczęła się ona w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku.



Sylwia KRASSOWSKA/Polskie Radio Białystok

Przy pomniku-grobie Nieznanego Sybiraka w Białymstoku

Znicze zapłonęły w ramach akcji «Światło Pamięci» rozpoczynającej obchody rocznicy. Wzięli w nich udział władze miasta, Sybiracy, harcerze i mieszkańcy.

Znicze ustawiane były na torach biegnących od muzeum w kierunku dawnego dworca, z którego wysyłane były transporty mieszkańców Białegostoku i okolic na Wschód. Złożono też kwiaty przy znajdującym się przy muzeum pomniku poświęconym Bohaterskim Matkom Sybiraczkom.

Główne obchody 82. rocznicy pierwszej masowej deportacji Polaków na Wschód odbyły się w Białymstoku 10 lutego przy pomniku-grobie Nieznanego Sybiraka, który zbudowany został pod koniec lat 90. ubiegłego wieku przy białostockim kościele Ducha Świętego. Najważniejszą częścią tego pomnika jest kilkumetrowy krzyż, przy którym są złożone urny z prochami nieznanych osób, które zginęły na terenie byłego ZSRS. Na murze wokół pomnika są tablice poświęcone osobom ważnym dla środowiska sybirackiego.

W uroczystości wzięły udział władze miejskie, przedstawiciele Związku Sybiraków, parlamentarzyści, służby mundurowe, poczty sztandarowe. Po modlitwie w intencji ofiar wywózek, przy pomniku składano wieńce i kwiaty.

Od 10 lutego 1940 roku do czerwca 1941 roku władze Związku Sowieckiego, okupującego tereny II Rzeczypospolitej, zorganizowały cztery wywózki na Wschód obywateli polskich różnych narodowości. Pierwsza z nich objęła głównie rodziny urzędników państwowych, m.in. sędziów, prokuratorów, policjantów, leśników, a także wojskowych, w tym uczestników wojny polsko--bolszewickiej, i właścicieli ziemskich. Wywożeni trafiali do północnych regionów ZSRS, w okolice Archangielska oraz do Irkucka, Kraju Krasnojarskiego i Republiki Komi.

Pierwsza wywózka była największa – ok. 140 tys. osób – i najbardziej tragiczna pod względem liczby ofiar. Deportowano wtedy m.in. wielu mieszkańców Białegostoku i okolic. Władze miasta podkreślają, że wtedy na «nieludzką ziemię» wywieziono jedną piątą mieszkańców miasta i okolic, a prześladowaniami sowieckimi była dotknięta niemal każda rodzina.

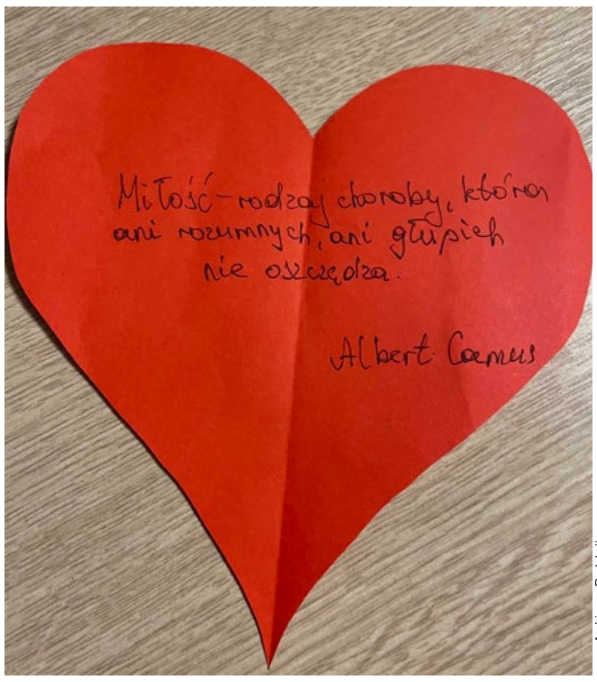
Całkowita liczba obywateli polskich wywiezionych w latach 1940-41 w głąb Związku Sowieckiego nie jest znana. Historycy IPN, m.in. na podstawie źródeł archiwalnych NKWD, szacują tę liczbę na kilkaset tysięcy obywateli polskich.

Związek Sybiraków uważa za prawdziwe dużo wyższe liczby i przyjmuje, że w ramach czterech zsyłek na Wschód wywieziono 1,3 mln polskich obywateli, z których zginął co trzeci.

Opr. IT-P

Walentynka dla politycznych

Papierowe, kartonowe, styropianowe serduszka z cytatami na temat miłości, adresowanymi więzionym przez reżim Aleksandra Łukaszenkę liderom polskiej mniejszości narodowej na Białorusi Andżelice Borys, Andrzejowi Poczobutowi oraz innym więźniom politycznym na Białorusi…



Archiwum Redakcji



Archiwum Redakcji

Takie walentynki robili swoimi rękami do obchodzonego dzisiaj Święta Zakochanych polskie dzieci i młodzież z Lidy, a także wszyscy chętni, którzy dowiedzieli się o akcji walentynkowej, zainicjowanej przez członkinię Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi Irenę Biernacką.

Wśród skrzydlatych fraz poświęconych miłości, które na walentynkach zamieścili ich autorzy przeważają cytaty polskich świętych i błogosławionych męczenników Kościoła Katolickiego, m.in. św. Jana Pawła II, św. Faustyny Kowalskiej i bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Trafiają się też sentencje wypowiedziane, napisane, bądź wyśpiewane przez literatów, działaczy społecznych, myślicieli oraz muzyków, m.in. Adama Mickiewicza, Alberta Camusa, czy popularny w latach 80. minionego stulecia polski zespół rockowy Chłopcy z Placu Broni.

Wszystkie wykonane w ramach akcji walentynkowej serduszka zostały przez ich autorów włożone do kopert i wysłane do wybranych więźniów politycznych.

Emilia Kuklewska



POSZUKIWANIE PRZODKÓW

Poszukiwane informacje o rodzie Krywult

Nasz czytelnik z okolic Bielsko-Białej Stanisław Krywult szuka pomocy w ustaleniu szczegółów, dotyczących pochodzenia jego rodu i nazwiska KRYWULT.

Według niego ród KRYWULTÓW mógł brać swoje początki na terenach, leżących w granicach współczesnej Białorusi.

Oto, co Stanisław Krywult napisał na temat interesującej go sprawy do redakcji:

Witam serdecznie z południa Polski z okolic Bielska -Białej.

Od kilku miesięcy prowadzę zbiórkę materiałów dotyczących pochodzenia mojego rodu

KRYWULT i ustaliłem iż na przełomie XV i XVI w duża grupa przesiedleńców z północnej części Europy a konkretnie z północnych części Wielkiego Księstwa Litewskiego przywędrowała na południe Polski . Rodzinom tym nadano nazwisko Krywula i ma ono bezpośredni związek z laską obrzędową występującą na terenach Litwy.

Znalazłem też miejscowość o nazwie KRYWULA w okolicach Grodna(chutor o takiej nazwie znajduje się m.in. w rejonie oszmiańskim niedaleko Holszan i można go znaleźć na mapach Google'a – red.).

Zwracam się wiec z gorącą prośbą o uzyskanie i przekazanie mi wszelkich materiałów, dotyczących tej miejscowości ewentualnych kontaktów z Polsk itd.

Jest w pełni uzasadnionym iż nasza rodzina genealogicznie pochodzi z tych terenów.

Obecnie na terenie Polski nazwisko KRYWULT nosi ok 800 osób z tego 470 mieszka w województwie śląskim a z nich prawie 400 w powiecie bielskim

Bardzo proszę o udzielenie pomocy.

Kontakt e-mail: krywult.stanislaw@gmail.com

tel.: + 48 502 729 429

Serdecznie pozdrawiam Rodaków!

Stanisław Krywult

4. Bieg Pamięci Sybiru w Białymstoku

Ponad sześćset osób wzięło udział w Biegu Pamięci Sybiru zorganizowanym 12 lutego w Białymstoku. Inicjatywa przypomina o rocznicy pierwszej masowej wywózki na Sybir polskich obywateli, która miała miejsce w lutym 1940 r. Wirtualnie można w biegu wziąć udział w dowolnym miejscu na świecie.



PAP/M. Zieliński



PAP/M. Zieliński

Przedsięwzięcie organizuje od czterech lat Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku i Fundacja Białystok Biega. Prezes fundacji Grzegorz Kuczyński podkreślił, że taki pomysł pozwala poszerzyć grono osób zainteresowanych tym, co działo się ponad 80 lat temu. «Nie ma co ukrywać, że naszym celem jest dotarcie do młodych ludzi» – dodał.

Trasa biegu w Białymstoku miała 5 km, w tym roku wytyczona została w Lesie Solnickim. Zorganizowano też rekonstrukcje historyczne w kilku tzw. stacjach, które mijali uczestnicy; tam poprzez światło i dźwięk po zmroku (np. odgłosy pociągu) mogli oni bardziej wyobrazić sobie okoliczności deportacji. «Ten bieg łączy pokolenia i pokazuje historię, o której musimy pamiętać» – mówił Kuczyński.

Współorganizujące wydarzenie Muzeum Pamięci Sybiru podkreśla, że powody udziału w biegu są różne: jedni biegną, by upamiętnić Sybiraków, których imiona i nazwiska mogli wybrać podczas rejestracji, inni upamiętniają wywiezionych członków własnej rodziny – ich imiona i nazwiska będą mogli wygrawerować na okolicznościowym medalu. Jeszcze inni biegną dla sportu, ale też żeby pokazać, że pamiętają o ofiarach pierwszej masowej deportacji obywateli polskich w głąb Związku Sowieckiego.

Do biegu wirtualnego też można było przystąpić do końca lutego; dotąd zarejestrowało się ok. pół tysiąca osób m.in. z Polski, Niemiec, Litwy, Białorusi, Belgii czy Australii. Biegacz może w tych dniach, w dowolnym miejscu przebiec trasę 5 km jednokrotnie lub wielokrotnie. Można także pokonać ten dystans w marszobiegu, czas pokonania trasy nie ma bowiem znaczenia.

Trasa będzie rejestrowana przez aplikację, a kilometry pokonane przez każdego z biegaczy zostaną zsumowane, dzięki czemu będzie można obliczyć, do jakiej miejscowości na Syberii udało się symbolicznie dobiec. W 2021 roku, gdy z powodu pandemii koronawirusa bieg miał tylko formę wirtualną, zsumowany wynik 1,5 tys. uczestników sięgnął 43 tys. km.

PAP/Robert Fiłończuk

Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK
Skład i łamanie: Alaksiej SALEJ
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Internet: znadniemna.pl
Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.